Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Głos Koszaliński

Wyd. A

Cena 20 gr

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Rok. V. Sobota 16 i niedziela, 17. VI. Nr 143 (1134)

List Egzekutywy KW PZPR w Koszalinie

Do

wszystkich członków partii, załóg PGR, członków spółdzielń produkcyjnych i chłopów pracujących

TOWARZYSZE!

Wkroczyliśmy w realizację 5-letniego planu rozwoju rolnictwa. Chcemy w roku 1960 w stosunku do roku 1955 zwiększyć w kraju produkcję artykułów rolnych o 27 proc. Zwiększyć po to, aby lepiej zaopatrywać w żywność ludzi pracy, aby żywność ta była tańsza, aby robotnicy, chłopi, inteligencja pracująca żyli lepiej, dostatniej i kulturalniej.

W wykonaniu planowych zadań 5-latki klasa robotnicza przyjdzie pracującym chłopom z wydatną pomocą. Państwo nasze przeznacza na rozwój rolnictwa w tym okresie sumę ponad 32 miliardów złotych. Wzrośnie na wsi ilość maszyn, zaopatrzenie w materiały budowlane, nawozy sztuczne itd.

Nasze województwo stawia sobie w planie 5-letnim trudne i ambitne zadania. W roku 1955 osiągnęliśmy przeciętnie 11,5 q zbóż z ha, a w roku 1960 zakładamy osiągnąć 13,9 q z ha. Chcemy w planie 5-letnim również wydatnie zwiększyć stan hodowli tak, aby na każde 100 ha użytków rolnych przypadało w województwie koszalińskim 40 sztuk bydła, 53 świnie i 35 owiec. Zwiększenie ilości zboża, ziemniaków, produktów pochodzenia zwierzęcego — to główny cel naszych wysiłków w planie 5-letnim. Osiągnięcie tego celu w decydującej mierze zależy od właściwego rozwoju hodowli. Dla każdego jest rzeczą jasną, że w naszym województwie, o przewadze gleb lekkich, o wzroście plonów zadecyduje głównie dostatek obornika, a więc hodowla.

Z czym rozpoczynamy realizację planu 5-letniego w hodowli? Nasze województwo należy do najbardziej odstających w kraju. Jeśli bowiem w kraju mamy na 100 ha użytków rolnych przeciętnie 38,8 sztuk bydła, 53,4 szt. świń i 20,8 sztuk owiec, to u nas przypada przeciętnie na 100 ha 29,2 szt. bydła, 45,8 szt. świń, 25,2 szt. owiec.

Słabe mamy wyniki, jeśli chodzi o mleczność krów, płenność macior, tucz trzody chlewnej, wydajność wełny od owiec itd. Zadania w dziedzinie rozwoju hodowli są realne, ale wymagają dużego i przemyślanego wysiłku nas wszystkich. Oceniając nasze możliwości stwierdzamy, że na terenie woj. koszalińskiego istnieją znaczne rezerwy takie jak: 170 tys. hektarów użytków zielonych łąk i pastwisk, których wydajność jest bardzo niska, niedostatecznie rozpowszechniona uprawa kukurydzy, nie wykorzystane zwłaszcza w spółdzielniach produkcyjnych stanowiska w chlewniach, oborach i owczarniach.

Aby skutecznie rozwinąć walkę o wzrost hodowli, musimy przede wszystkim dokonać pokrótce analizy przyczyn, które hamowały jej rozwój.

Liczne głosy dyskusji w terenie oraz dotychczasowa praktyka i wyniki osiągane przez przodujących oborowych, chlewmistrzów, owczarzy, wykazały jasno, że o hodowli decyduje człowiek, który posiada wiedzę, zamiłowanie do swojej pracy, wytrwałość oraz dąży do osiągania coraz to lepszych wyników. Częste zmiany oborowych, chlewmistrzów, brak systematycznego szkolenia ich, brak potrzebnej ilości pasz i jej marnotrawstwo, niedostateczna dbałość o inwentarz powodująca liczne upadki, słaba opieka weterynaryjna, niedostatecznie rozwinięte ośrodki hodowli zarodowej — obniżają wydajność hodowli i zmniejszają jej opłacalność. Obok tego przyczyną niedostatecznego rozwoju hodowli jest słabe zainteresowanie nią ze strony naszych organizacji partyjnych w PGR-ach, spółdzielniach produkcyjnych i wsiach indywidualnych. Brak jest krytycznej, wnikliwej oceny i kierowania rozwojem hodowli na poszczególnych terenach przez prezydia rad narodowych, administracje PGR, aparat POM i powiatowe zarządy rolnictwa. Również instancje partyjne zbyt mało uwagi poświęcają rozwojowi hodowli.

TOWARZYSZE!

Egzekutywa KW PZPR w Koszalinie widzi konieczność skupienia wysiłków wojewódzkiej organizacji partyjnej na realizacji zadań planu 5-letniego w szczególności w dziedzinie hodowli. W związku z tym zwracamy się do wszystkich członków partii w naszym województwie z gorącym apelem, aby na najbliższych zebraniach dokonali wspólnie z bezpartyjnymi analizy stanu hodowli i możliwości jej rozwoju w PGR-ach, spółdzielniach produkcyjnych i wsiach indywidualnych. W oparciu o tę analizę organizacje partyjne winny nakreślić konkretny plan politycznego i organizacyjnego zabezpieczenia rozwoju hodowli i niezwłocznie przystąpić do jego realizacji.

TOWARZYSZE!

Rozwińmy w naszym województwie szeroką pracę uświadamiająco-propagandową, której celem będzie skierowanie do hodowli najlepszych ludzi. Niech przykład dają tu członkowie partii i ZMP-owcy. Niech członkowie partii i ZMP-owcy pierwsi stają na ten trudny, ale zaszczytny odcinek pracy. Niech powstają w naszym województwie brygady hodowlane wysokiej jakości, niech rozwija się w tej dziedzinie socjalistyczne, twórcze współzawodnictwo pracy o najlepszego w hodowli, oparte o systematyczną kontrolę zobowiązań, o szeroką, wzajemną wymianę przodujących doświadczeń. Do pracy w hodowli niech idą ludzie najbardziej ofiarni, zamiłowani, przodownicy pracy.

Zarządy spółdzielń produkcyjnych, administracje PGR winny otoczyć opieką tych ludzi, pomóc im w zdobyciu potrzebnych kwalifikacji, szkolić, należycie normować pracę i płacę, premiować za osiągane wyniki i wyróżniać.

Praca w hodowli jest bardzo trudna, często niewdzięczna, a z drugiej strony przynosi duże dochody i korzyści.

Szybki rozwój hodowli osiągniemy wtedy, jeśli zarządy spółdzielń i administracje PGR będą widziały w hodowli dźwignię rozwoju całej gospodarki rolnej, będącej podstawą dla wzrostu zamożności członków spółdzielni, robotników PGR oraz lepszego zaopatrzenia ludności miast.

Konieczny jest większy wysiłek i pomoc dla PGR, spółdzielń produkcyjnych, służby zootechnicznej. Nie rozwiniemy w naszym województwie hodowli, jeśli nie zwiększymy istniejącej bazy paszowej. W walce o pasze zakreślamy sobie długofalowy plan polegający przede wszystkim

Dokończenie na str. 2

Poznań przed handlowym festiwalem

(Specjalny wysłannik »Głosu« telefonuje z Poznania)

Na zdjęciu: samochody produkcji czechosłowackiej.

CAF — fot. Kondracki

POZNAŃ. W piątek przemokłem do nitki, ale „obleciałem" całe miasto, a tereny targowe przemierzyłem wzdłuż i wszerz. I naprawdę nie wiem, o czym wpierw napisać: czy o żenującej wprost uprzejmości poznaniaków, czy o fantastycznym (bez przesady!) tempie ostatnich przygotowań, czy o samych Targach, które biją na głowę wszystko, co kiedykolwiek w Poznaniu pokazano.

Zacznijmy może od ulicy. Poznań stał się dużym, europejskim miastem. Rozbrzmiewa różnojęzycznym gwarem. Jest na co popatrzeć. Amerykańskie „Cadillaki" i „Hudsony", o coraz bardziej dziwacznych kształtach, dostojne radzieckie „Zimy", angielskie „Consule" i „Humbery", zachodnio-niemieckie „Volkswageny", francuskie „Pegeoty"...

Jeśli już mowa o samochodach — od ich widoku

ciąg dalszy str. 2

»CZERWONY SOKÓŁ«

to tytuł naszej nowej powieści

I. G. Kamińskiego

której druk rozpoczniemy za parę dni

Atrakcyjnie zapowiadają się tegoroczne »DNI MORZA«

WARSZAWA. Program tegorocznych „Dni Morza", które obchodzone będą od 23 czerwca do 1 lipca, szczególnie atrakcyjnie zapowiada się na Wybrzeżu i w Warszawie. 1 lipca — w „Dniu Marynarki Wojennej" — na redzie portu gdyńskiego odbędzie się defilada morska z udziałem naszych okrętów wojennych.

W Gdańsku, Gdyni, Sopocie i innych miastach Wybrzeża zorganizowanych zostanie w okresie „Dni Morza" wiele imprez rozrywkowych i sportowych, ciekawych pokazów i zabaw.

Z kroniki dyplomatycznej

WARSZAWA. Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz przyjął w dniu 15 bm. ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Egiptu w Polsce Husseina Cherifa.

Islandia chce się pozbyć wojsk amerykańskich

NOWY JORK. Rzecznik departamentu stanu w Waszyngtonie stwierdził w środę wieczorem, że rząd USA otrzymał z Reykjawiku notę, która przytacza rezolucję parlamentu islandzkiego, domagającą się wycofania wojsk amerykańskich z baz na Islandii. Nota zapowiada, że Islandia ma przedstawić tę sprawę na sierpniowej sesji rady NATO.

Wiceprezydent Republiki Indii opuścił Polskę

WARSZAWA. Wiceprezydent Republiki Indii dr Radhakrisznan wydał 14 bm. w Warszawie przyjęcie, w którym między innymi udział wzięli:

Józef Cyrankiewicz, Franciszek Jóźwiak-Witold, Zenon Nowak, Edward Ochab, Aleksander Zawadzki, Adam Rapacki oraz przedstawiciele władz naczelnych stronnictw politycznych i organizacji społecznych, przedstawiciele świata nauki i kultury, przedstawiciele prasy.

WARSZAWA. 15 bm. gość Rady Państwa i rządu PRL, wiceprezydent Republiki Indii, światowej sławy uczony dr Sarvapalli Radhakrisznan opuścił Polskę. W porcie lotniczym na Okęciu zgromadziły się liczne rzesze mieszkańców stolicy, delegacje zakładów pracy i młodzież, aby pożegnać dostojnego gościa.

Narada aktywu szkoleniowego

Wczoraj odbyła się w KW PZPR w Koszalinie narada kierowników powiatowych ośrodków szkolenia partyjnego i przodujących wykładowców, poświęcona omówieniu wniosków w sprawie szkolenia partyjnego.

Na wstępie redaktor naczelny „Głosu Koszalińskiego" tow. Wirski omówił główne zadania stojące przed prasą partyjną w świetle uchwał XX Zjazdu KPZR.

Następnie zastępca kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR tow. Homenda wskazał główne problemy stojące przed aktywem szkoleniowym.

W ożywionej dyskusji zabierało głos wielu towarzyszy — kierowników ośrodków szkolenia partyjnego oraz wykładowców. Dyskutanci zgadzali się z wnioskami w sprawie szkolenia partyjnego oraz z jego nowymi programami. Dużo mówiło się w dyskusji o metodyce i treści szkolenia, o pogłębianiu pracy z wykładowcami, a przede wszystkim o zbliżeniu szkolenia do potrzeb organizacji partyjnych — do codziennego życia.

Dyskusję podsumował kierownik Wydziału Propagandy KW PZPR tow. Ciesielski.

Radziecki samolot odrzutowy w Pradze

PRAGA. W dniu 15 czerwca o godzinie 9.59 na lotnisku w Pradze wylądował radziecki pasażerski samolot odrzutowy „TU-104". Odległość z Moskwy do Pragi „TU-104" przebył w niespełna 2,5 godziny.

Dyrekcja Czechosłowackich Linii Lotniczych bada chętnie możliwości zastosowania tego rodzaju samolotów na swych międzynarodowych liniach komunikacyjnych.

■ *Haniebny wyczyn policji paryskiej*

Konfiskata numeru »l'Humanite«

PARYŻ. Piątkowy nakład „l'Humanite" został skonfiskowany na mocy zarządzenia prefekta policji paryskiej, uzgodnionego z ministerstwem spraw wewnętrznych. Powodem konfiskaty wczorajszego nakładu „l'Humanite" było opublikowanie przez gazetę oświadczenia Komunistycznej Partii Algeru, uznanej za nielegalną przez władze francuskie we wrześniu ub. r. W oświadczeniu KP Algeru składa hołd pamięci oficera francuskiego, Henri Maillot, który przeszedł kilka tygodni temu na stronę powstańców, oddając im ciężarówkę załadowaną bronią. Maillot, skazany zaocznie na śmierć przez trybunał francuski w Algerze, zginął w pierwszych dniach czerwca podczas starcia między powstańcami i oddziałem francuskim.

Halldor Laxness autoryzuje polski przekład własnej sztuki

WARSZAWA. Magdalena Metanomska i Adam Galis dokonali przekładu na język polski sztuki wybitnego pisarza islandzkiego Halldora Laxnessa pt. „Sprzedana kołysanka". W ostatnich dniach autor sztuki nadesłał z Reykjawiku tłumaczom polskim swoją autoryzację sztuki.

Prawdopodobnie na jesieni br. sztukę tę będziemy mogli obejrzeć w Polsce. Teatr Nowy w Łodzi postanowił bowiem włączyć ją do swego repertuaru.

„Dookoła świata - bez lądowania"

Radziecki projekt samolotu pasażerskiego o napędzie atomowym.

Widać samolot odrzutowy odwożący pasażerów z przelatującego olbrzyma na lotnisko.

* * *

ARTYKUŁ „DOOKOŁA ŚWIATA BEZ LĄDOWANIA" — patrz str. 4.

Sesja Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych – obraduje

PEKIN. W piątek, 15 bm. rozpoczęła się tu sesja Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, w której uczestniczy 1 025 deputowanych reprezentujących wszystkie prowincje kraju oraz partie polityczne i organizacje społeczne. Na porządku dziennym sesji znajdują się następujące sprawy: 1) wykonanie budżetu za rok ubiegły i budżet na rok bieżący, 2) wzorowy statut spółdzielni produkcyjnych najwyższego typu, 3) sprawozdanie z działalności stałego komitetu Zgromadzenia.

Na salę obrad Zgromadzenia przybyli Mao Tse-tung, Liu Szao-tsi, Czou En-lai i inni przywódcy narodu chińskiego. Obecni są także członkowie brazylijskiej delegacji parlamentarnej, która przybyła do Chin.

W pierwszym dniu sesji wicepremier i minister finansów ChRL Li Sion-nin złożył sprawozdanie o wykonaniu budżetu na rok ubiegły oraz przedstawił projekt budżetu na rok 1956.

Zakończenie międzynarodowego spotkania dziennikarzy

HELSINKI. 14 czerwca, w ostatnim dniu obrad międzynarodowego spotkania dziennikarzy w Helsinkach, około 230 dziennikarzy 42 narodów uchwaliło po dyskusji w 4 komisjach i na zebraniach plenarnych szereg rezolucji będących wyrazem zrozumienia roli dziennikarstwa dla współpracy międzynarodowej.

18 bm. rozmowy francusko-amerykańskie

PARYŻ. Agencja France Presse zamieszcza obszerny komentarz na temat rozmów francusko-amerykańskich, które rozpoczną się w poniedziałek między ministrem spraw zagranicznych Francji Pineau a sekretarzem stanu USA Dullesem. Tematem tych rozmów będzie sytuacja międzynarodowa.

„Amerykański sekretarz stanu, który kończy dziś serię spotkań z kanclerzem Adenauerem — pisze agencja — zetknie się teraz z ministrem Pineau, którego opinia różni się od poglądów kanclerza niemieckiego przynajmniej w jednym punkcie: w kwestii kredytu, jakiego należy udzielić Rosjanom."

Zasady wymiarów obowiązkowych dostaw zboża i ziemniaków

WARSZAWA. Od kilkunastu dni prezydia gromadzkich i powiatowych rad narodowych i terenowe organa aparatu skupu ustalają dla poszczególnych gospodarstw rolnych wymiary obowiązkowych dostaw zbóż i ziemniaków z tegorocznych zbiorów.

Dostawy obowiązkowe zbóż i ziemniaków ze zbiorów 1956 r. zostają utrzymane w zasadzie na dotychczasowym poziomie. Dla sprawiedliwego uregulowania obciążeń gospodarstw chłopskich dokonywane są w oparciu o doświadczenia lat ubiegłych — zgodnie z uchwałami V Plenum — poprawki obciążeń poprzez obniżenie norm w niektórych gospodarczo uzasadnionych przypadkach.

Zasady obowiązkowych dostaw zboża i ziemniaków ze zbiorów 1956 r. określają szczegółowo podjęte ostatnio uchwały Prezydium Rządu.

Obowiązkowe dostawy zbóż rozpoczynają się w tym roku 5 sierpnia, nie zaś jak dotychczas — 16 lipca.

Wszechzwiązkowa WYSTAWA Przemysłowa 1956 r. w Moskwie

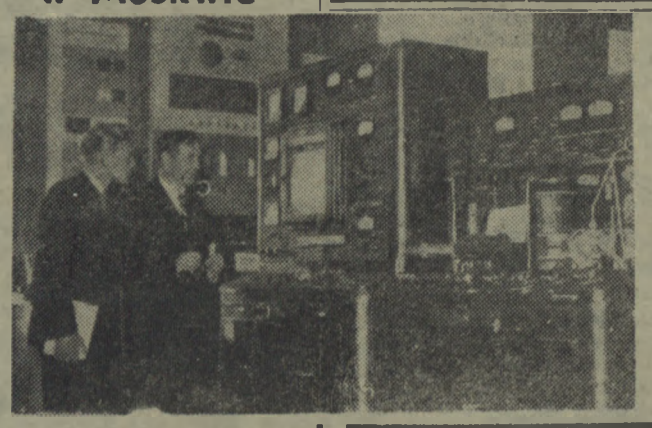

Na zdjęciu: w pawilonie „Energia atomowa w celach pokojowych". Spektometr masowy, przeznaczony dla określania izotopowego składu ołowiu.

Fot — CAF

Szepiłow wyjechał do Egiptu, Syrii, Libanu i Grecji

MOSKWA. W piątek 15 bm. minister spraw zagranicznych ZSRR Szepiłow odleciał samolotem z Moskwy do Kairu, gdzie będzie gościem rządu egipskiego. Jak wiadomo, rząd Egiptu zaprosił Szepiłowa do odwiedzenia Kairu z okazji egipskiego święta narodowego — Dnia Niepodległości i Republiki.

Szepiłow złoży również wizyty w Syrii i Libanie, dokąd został zaproszony przez prezydentów obu krajów.

Radziecki minister spraw zagranicznych odwiedzi także Grecję. Jak uzgodniono, spotka się on tam z premierem Karamanlisem i ministrem spraw zagranicznych Averovon.

Komisarz Światowej Wystawy w Brukseli u Mołotowa

MOSKWA. Pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR Mołotow przyjął w piątek komisarza generalnego Światowej Wystawy Brukselskiej — barona Moonsa de Ferniga. W przyjacielskiej rozmowie poruszono zagadnienia związane z udziałem ZSRR w wystawie, która otwarta zostanie w 1958 roku.

Poznań przed Festiwalem

Dokończenie ze str. 1

na samych stoiskach targowych aż „oko bieleje". „Mercedes" pokazujący całą kolekcję, od ciężarowej wywrotki do wytwornej sześciocylindrowej limuzyny, włoski „Fiat", który przedstawia estetyczne i wygodne 1 100-tki... Nasze poczciwe „Warszawy", które pracowicie kręcą się tu i tam, można bez przesady określić mianem starych babek.

Wróćmy do tempa. Przodują chyba wystawcy z NRD. Już zakończyli montaż i rozmieszczanie wszystkich eksponatów. Węgrzy i wystawcy jugosłowiańscy ukończą wszystkie przygotowania jutro. Belgowie pracują z rzadko spotykanym pośpiechem. Dziś rano ich pawilon znajdował się jeszcze w całkowitym rozgardiaszu. Po południu — wszystko stało na swoim miejscu. Podobnie w pawilonie Austriaków. Ich motocykle będą na Targach współzawodniczyć z najnowocześniejszymi czechosłowackimi „Jawami".

A nasze pawilony? O nich naprawdę nie można w paru słowach. W każdym razie, to o czym mówił na konferencji prasowej minister Dąbrowski, że mamy się czym pochwalić, znajduje w polskich pawilonach pełne potwierdzenie.

W Poznaniu, od paru dni codziennie lądują samoloty ze wszystkich stron Europy. Z Berlina, Amsterdamu, Paryża, Pragi czeskiej, Brukseli, Kopenhagi... Przywożą zagranicznych wystawców, handlowców, przemysłowców, obserwatorów. W biurze obsługi cudzoziemców ruch nie do opisania. Jeszcze nigdy tylu gości z różnych krajów nie przybyło na poznański festiwal handlowy. Przewiduje się, że liczba gości zagranicznych osiągnie cyfrę 4 tysięcy. Rozmawiałem z kilkoma wystawcami z zachodniej Europy: z Hamburga i Wiednia. Podkreślają, że organizacja Targów jest z roku na rok coraz lepsza, że pamiętano o wycieczkach dla „zagranicznika", o zniżkowych kuponach na benzynę, a nawet o różnych drobnych usługach.

I jeszcze tylko o kiermaszu. Otóż na samych Targach w tym roku kiermaszu nie będzie. Rolę jego spełni w pewnym sensie Powszechny Dom Towarowy. Jak to będzie wyglądało, napiszę po konferencji prasowej, która odbędzie się dziś wieczorem.

Kolejnej korespondencji z Targów Poznańskich szukajcie w następnym numerze „Głosu".

BOGUSŁAW REICHHART

Rząd brytyjski popiera oświadczenie Adenauera i Dullesa w sprawie zjednoczenia Niemiec

LONDYN. Rzecznik brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył na konferencji prasowej, że rząd W. Brytanii popiera stanowisko Adenauera i sekretarza stanu USA Dullesa w sprawie zjednoczenia Niemiec.

Jak wiadomo, w wyniku rozmów Adenauera w Waszyngtonie ogłoszony został komunikat dotyczący problemu zjednoczenia Niemiec.

„Rząd W. Brytanii — stwierdził m. in. rzecznik brytyjskiego MSZ — uważał zawsze i uważa, że bezpieczeństwo Europy nie będzie zapewnione, dopóki będzie trwał podział Niemiec. Zjednoczenie Niemiec w warunkach pokoju i wolności pozostaje jednym z głównych celów rządu Wielkiej Brytanii".

Cat-Mackiewicz w Warszawie

WARSZAWA. Przedwczoraj, jak już podawaliśmy, w godzinach wieczornych przybył samolotem z Londynu do Warszawy Stanisław Cat-Mackiewicz, były premier londyńskiego „rządu" emigracyjnego i wybitny publicysta.

Stanisława Cat-Mackiewicza na lotnisku Okęcie witali: żona, córki i wnuki oraz dalsza rodzina, liczne grono przyjaciół i znajomych, a także przedstawiciel pełnomocnika rządu PRL dla spraw repatriacji. Obecni byli liczni przedstawiciele prasy polskiej i zagranicznej.

Po wyjściu z samolotu Stanisław Cat-Mackiewicz złożył następujące oświadczenie przed mikrofonem rozgłośni „Kraj":

„Jestem niesłychanie wzruszony stając na ziemi polskiej. Reprezentowałem zawsze kierunek polityczny, który był odwrotny temu, który reprezentuje dziś rząd obecnej Polski.

W tym, że jestem tu tak uprzejmie witany, widzę, że Polska nie dzieli się na zwyciężonych i zwycięzców, a tylko na Polaków".

Trzęsienie ziemi w Afganistanie

LONDYN. Agencja Reutera donosi, że w wyniku trzęsienia ziemi w okręgu Wamijana (Afganistan) w dniach 10 i 11 czerwca zginęło około 600 osób.

Konferencja Komunistycznej Partii Brazylii

NOWY JORK. Dziennik „Imprensa Popular" donosi, że ostatnio odbyła się krajowa konferencja Komunistycznej Partii Brazylii. Omówiono na niej zagadnienie pracy Partii Komunistycznej wśród kobiet. Został odczytany referat sekretarza generalnego partii Luisa Carlosa Prestesa. Referat daje analizę obecnej sytuacji politycznej Brazylii i podkreśla wzrost sił patriotycznych walczących o żywotne interesy narodowe. Problemy Brazylii — stwierdza referat — mogą być rozwiązane jedynie wtedy, gdy położony będzie kres panowaniu monopoli amerykańskich i wielkich obszarników, gdy zostaną skonfiskowane przedsiębiorstwa amerykańskie oraz latyfundia obszarnicze.

Wywiad Nehru dla »Al Gumhuria«

PARYŻ. „Francja powinna natychmiast przerwać walkę w Algerze" — powiedział premier Nehru w wywiadzie udzielonym delhijskiemu korespondentowi pisma egipskiego „Al Gumhuria". Dodał on, że wszelka próba pokojowego uregulowania tej sprawy skazana jest na niepowodzenie dopóty, dopóki walki nie ustaną.

Delegacja KRL-D w Rumunii

BUKARESZT. Do stolicy Rumunii przybyła koreańska delegacja rządowa z premierem KRL-D Kim Ir Senem na czele.

Na lotnisku delegację powitał pierwszy sekretarz KC Rumuńskiej Partii Robotniczej Gheorghiu Dej.

Hitlerowski wywiad Gehlena działa nadal

BONN. W nadchodzącym tygodniu, po zakończeniu obrad poszczególnych komisji, Bundestag boński rozpatrzyć ma w drugim czytaniu projekt budżetu NRF na rok 1956/57.

Oficjalnie został potwierdzony fakt, iż organizacja Gehlena, która pracowała poprzednio na rzecz rządu hitlerowskiego, po wojnie na rzecz Amerykanów, od wiosny br. pracuje dla rządu Adenauera.

Ofiara dywersji balonowej

Na zdjęciu: poparzony Ludwik Galik, ofiara eksplozji balonu „Wolnej Europy" w szpitalu.

Szpilką

Wszystko miewa swój koniec

Londyński korespondent włoskiego dziennika „Il Giorno" — Mario Montaldi opisuje swą rozmowę ze Stanisławem Cat-Mackiewiczem, cytując jego słowa:

„Po długiej walce wewnętrznej... — oświadczył Cat-Mackiewicz — postanowiłem nieodwołalnie wrócić do Polski, ponieważ jestem przekonany, że Zachód, a w szczególności Wielka Brytania i Ameryka zdradziły moją ojczyznę". Dalej oświadczył Cat-Mackiewicz, że Zachód, a szczególnie Ameryka w swych dążeniach do „oswobodzenia" Polski ogranicza się jedynie do finansowania podziemnego ruchu „Wolnej Europy" w celach szpiegowskich.

Dla nas sprawa ta jest jasna od dawna, a cytowane wyżej oświadczenie jest tym bardziej wymowne, iż pochodzi od człowieka, który przez długie lata wiązał swoje nadzieje z polityką Zachodu.

No cóż, wszystko, a „nawet" wiara w Zachód też miewa swój koniec.

aw.

List Egzekutywy KW PZPR

(Dokończenie z 1 str.)

na systematycznym polepszeniu struktury zasiewów na korzyść roślin pastewnych, a zwłaszcza lucerny, koniczyny, seradeli, szeroką uprawę kukurydzy, meliorację łąk w oparciu o poważną pomoc finansową państwa.

Nawet w ciągu jednego roku możemy zrobić wiele w tej dziedzinie. Chodzi przede wszystkim o nasze łąki, o zorganizowanie szerokiego społecznego czynu melioracyjnego. Czyn melioracyjny w naszym województwie ma już swe dobre tradycje. W tym roku winien on objąć swym zasięgiem jeszcze więcej pracujących chłopów, PGR-owców, spółdzielców. Niech każda wieś, każda spółdzielnia produkcyjna podejmuje w tej dziedzinie zobowiązania. Oczekujemy, że nasze organizacje partyjne będą tu inicjatorem. Nie zapominajmy o właściwej konserwacji urządzeń melioracyjnych.

Nasza partia wystąpiła w kraju z inicjatywą uprawy kukurydzy jako tej rośliny, która w poważnym stopniu rozwiąże trudności paszowe, a z drugiej strony pomoże w rozwiązaniu problemu zbożowego. Doświadczenia roku ub. wykazały, że kukurydza z powodzeniem udaje się na naszym terenie, dlatego winniśmy zwiększyć areał jej uprawy. Zwracamy się do wszystkich członków partii o pomoc w tej dziedzinie.

Wysuwamy hasło: każdy członek partii na wsi — przodującym plantatorem i propagatorem kukurydzy.

Wielkie zadania w dziedzinie rozwoju hodowli stoją przed organizacjami partyjnymi w ponad 600 spółdzielniach produkcyjnych, w których obserwujemy poważną dysproporcję między rozwojem hodowli przyzagrodowej i zespołowej. Posiadamy w wielu spółdzielczych oborach do 30 proc. niewykorzystanych stanowisk, w chlewniach do 40 proc. W wielu spółdzielniach niska wydajność bydła, niedostateczne wyniki w tuczu trzody chlewnej spowodowane są dużą płynnością kadr hodowców, brakiem znormowania prac hodowlanych, brakiem materialnych bodźców dla ludzi pracujących w hodowli. Trzeba w rb. przy wydatnej pomocy fachowców POM i PGR usunąć te braki, doprowadzić do stabilizacji kadr hodowców, znormowania prac hodowlanych, do systematycznej kontroli stanu hodowli przez komisje rewizyjne.

Państwowe gospodarstwa rolne, w których zgrupowane jest najlepsze jakościowo pogłowie, winny zwrócić baczniejszą uwagę na hodowlę zarodową stwarzając jej takie warunki, aby hodowla ta stała się wzorem dla rozwoju hodowli w spółdzielniach produkcyjnych i we wsiach indywidualnych.

Materiał zarodowy wyprodukowany w PGR-ach winien służyć do poprawienia jakości zwierząt PGR, spółdzielni produkcyjnych i u chłopów indywidualnych. Pamiętajmy, że podstawą prawidłowego rozwoju i wysokiej jakości hodowli stanowi dobrego pochodzenia młodzież, której w żadnym wypadku nie wolno zaniedbywać.

Dla lepszego wykonania podanych zadań na odcinku hodowli konieczne jest ściślejsze powiązanie brygady hodowlanej i polowej. Członkowie brygad hodowlanych winni dbać o to, aby zasiewy przeznaczone na pasze były dobrze pielęgnowane i rzeczywiście zużytkowane w hodowli, a w okresach spiętrzonych prac polowych przychodzić z pomocą brygadom polowym.

V Plenum stworzyło szereg poważnych bodźców dla rozwoju hodowli. Bodźce te, to wyższe ceny za żywiec z dostaw ponadobowiązkowych, poważne udogodnienie w budownictwie, ulgi w obowiązkowych dostawach zboża, ziemniaków, mleka, zwiększenie pomocy kredytowej i naszowej. Nasze organizacje partyjne winny być inicjatorem właściwego wykorzystania tych bodźców dla zwiększenia hodowli zespołowej w spółdzielniach produkcyjnych, PGR-ach i u chłopów indywidualnych.

TOWARZYSZE!

Sprawa hodowli, to zagadnienie dla naszego województwa pierwszorzędnej wagi. Śmiało można powiedzieć, że hodowla warunkuje ogólny wzrost rolnictwa w województwie koszalińskim. Zwracamy się z gorącym apelem, byście pierwsi wystąpili na naszej wsi z szeroką inicjatywą walki o wzrost i rozwój hodowli, abyście swym przykładem pociągnęli do tej walki cała nasza wieś.

EGZEKUTYWA KW PZPR W KOSZALINIE

Koszalin, 1 czerwca 1956 r.

W obronie demokracji

Jednym z najpopularniejszych dzisiaj słów jest demokracja. Odmienia się je we wszystkich rodzajach i przypadkach, używa przy okazji każdego zebrania czy narady. Żongluje się nim na wszystkie sposoby, wyżywając się za lata, kiedy demokracja była często tylko szyldem przysłaniającym kacykostwo i pogardę dla prostych ludzi. Lata te nie przeszły jednak bez śladu. Niewiara w mądrość ludzi, niejednokrotnie w dalszym ciągu sprawia, że demokracja jest tylko słowem, nie znajdującym pokrycia w życiu.

NA ostatniej sesji WRN omawiano np. sprawę radnej Kaniowskiej, kobiety-aktywistki, odznaczonej wieloma dyplomami, Krzyżem Zasługi itp., którą spółdzielcy z Czernina usunęli ze swych szeregów. Czy można nazwać demokratycznym stanowisko jakie zajęły w tej sprawie władze wojewódzkie od Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej począwszy?

Nie! Po zebraniu, na którym wyrzucono Kaniowską ze spółdzielni, zaczęły się bowiem liczne wyjazdy pojedynczych działaczy i kilkuosobowych komisji, mające na celu nakłonienie spółdzielców do ponownego przyjęcia Kaniowskiej na członka spółdzielni. Wywołano przez to tylko niechęć, niepotrzebnie rozdrażniono ludzi, którzy nieustanne wizyty województwa traktowali tak, jak na to zasługiwały: jako nacisk, jako nieliczenie się z opinią spółdzielców.

Zmuszanie ludzi nie musi koniecznie polegać na biciu pięścią w stół. Wystarczy zwłaszcza na wsi, że przeróżne, wysoko postawione osobistości z województwa przyjeżdżają, namawiają, perswadują, łagodnymi nawet słowy. Tym bardziej, że wszystkie wnioski, cała działalność osób przyjeżdżających do Czernina, szła w kierunku odwołania decyzji spółdzielców. Jak to — mówiono — radna, aktywistkę wyrzucili? Z tym nikt nie mógł się pogodzić. Żaden natomiast z przyjeżdżających nie zainteresował się, czy Kaniowska spełnia należycie obowiązki radnej, czy wyborcy chcą, aby reprezentowała ich w Wojewódzkiej Radzie Narodowej. Dano wiarę nie tysiącom wyborców, lecz jednej osobie tylko dlatego, że była aktywistką.

Nie będę przytaczał wypowiedzi poszczególnych ludzi. Byłoby ich zbyt wiele. Dlatego też wszystkie opinie potraktuję jako jedną, społeczną, wspólną nie tylko mieszkańcom Czernina, lecz i Debogardu i całej okolicy. Liczni ludzie, z którymi tam rozmawiałem, nie wyłączając towarzyszy z Komitetu Powiatowego i Prez PRN, wyrażali się o Kaniowskiej jak najgorzej. Kogo wobec tego radna ta reprezentuje? Społeczeństwa swojego okręgu wyborczego na pewno nie.

Cała sprawa nie jest dziełem jednego miesiąca. Nawarstwiała się latami. Kaniowska jest oddanym naszej sprawie, człowiekiem. I nie wolno, mimo jej poważnych błędów, rezygnować z niej, potępiając ją w czambuł — jak zrobił to tow. Szyrkowski, zastępca przewodniczącego Prezydium PRN w Kołobrzegu. Nie tylko bowiem ona sama jest winna swoim błędom, które spowodowały utratę autorytetu. Wynikły one przecież z ogólnej atmosfery panującej nie tylko w powiecie, z braku opieki zarówno ze strony Prezydium PRN, jak i WRN. Sygnały i skargi na Kaniowską, przychodziły od dawna. Ludzie żalili się na niesłuszne krytykowanie graniczące ze szkalowaniem, awanturnictwo, kacykowskie zapędy, zarozumialstwo.

Gdyby wczas znalazł się ktoś mądry, kto porozmawiałby z Kaniowską, zwrócił jej uwagę, że źle pojmuje i spełnia obowiązki radnego, że nie wybrano jej po to, aby ludźmi komenderowała i straszyła ich, lecz by im pomagała, problemu obecnego chyba nie byłoby.

Nie zrobiono tego. Kaniowska sama nie dostrzegła swych błędów. A dzisiaj nic już nie pomoże nacinkanie na spółdzielców, by radną przywrócili do swej rodziny.

Demokracja obowiązuje. I przede wszystkim władze wojewódzkie, gdyż z nich przykład biorą ludzie kierujący powiatami i gromadami. Zamiast zmuszać spółdzielców do anulowania swych postanowień, trzeba [illegible] chłopów, co sądzą o radnej, czy chcą żeby Kaniowska w dalszym ciągu reprezentowała ich interesy w Wojewódzkiej Radzie Narodowej. Jest to jedyny sposób przekonania ludzi, że wiele się u nas zmieniło, że liczymy się z ich zdaniem, że demokracja nie jest pustym słowem. Jedynie w ten sposób przywrócimy ludziom wiarę, że oni kierują swoją gromadą. Również jedynie w ten sposób pomożemy Kaniowskiej w [illegible] ciężeniu złych nawyków ważniactwa i pokrzykiwania na ludzi, których nabrała w ciągu długich lat działalności społecznej.

I jeszcze jedna sprawa. Z Kaniowską trzeba szczerze i serdecznie porozmawiać. Dziesięć lat pracy w radach jest poważnym dorobkiem. Nie można skwitować go machnięciem ręki. Radnej Kaniowskiej trzeba mądrej i taktownej pomocy.

WŁODZIMIERZ WODECKI

Białe żagle na Jamnie

Już od pierwszych, wiosennych dni na Jamnie pojawiły się białe żagle. To LPŻ-owcy wyciągnęli swój sprzęt i wykorzystują każdą wolną chwilę, aby użyć swobody, wiatru, wody i słońca.

Klub Morski LPŻ (tak brzmi nazwa ośrodka wodnego LPŻ w Mielnie) cieszy się dużym powodzeniem wśród młodzieży. A właściwie, nie tylko wśród młodzieży, bo jak nas informuje kierownik klubu Berner, z wielkim zapałem uprawiają sporty wodne zarówno mali 14-letni chłopcy, jak i „troszkę" starsi — 60-letni.

Poza tym Klub Morski może pochwalić się ładnym sprzętem. Między innymi dysponuje: jednostkami szkoleniowymi ożaglowanymi „BK", „BC", „SZ", jachtem „DZ", jachtem turystycznym „C" i ośmioma kajakami turystycznymi. Tak więc sprzętu nie brak, a co najważniejsze jest w dobrym stanie.

Kłopoty są tylko z jego przechowywaniem. Obecne pomieszczenia są stanowczo za szczupłe. Wprawdzie Zarząd Główny LPŻ jeszcze w 1953 roku przystąpił do budowy hangaru dla jednostek pływających, ale... skończyło się tylko na postawieniu fundamentów. Potem przyjeżdżało dużo różnych komisji. Po każdej takiej wizycie LPŻ-owcy oddychali z ulgą — „no, teraz to już na pewno dokończą rozpoczętą budowę".

Mijały jednak tygodnie i miesiące. Fundamenty zaczęły zarastać trawą i chwastami. Aż któraś z rzędu komisja stwierdziła, że... jak dla Koszalina, to w zupełności wystarczy istniejący hangar. Koszalińscy wodniacy jednak uważają, że nie wystarczy i mają nadzieję, że może jednak ZG LPŻ wyasygnuje obiecaną sumę 20 tysięcy złotych na dokończenie budowy ośrodka wodnego w Mielnie.

W tej chwili klub liczy 200 członków z samego tylko Koszalina, w tym 50 przeszkolonych, ze stopniami żeglarskimi.

Najbliższa impreza na większą skalę, jaka odbędzie się w Klubie Morskim LPŻ — będzie wojewódzka spartakiada wodna w dniach od 24 do 28 bm. Zwycięzcy tej spartakiady po przebyciu 7-dniowego obozu kondycyjnego na Jamnie, pojadą na zawody do Poznania. Tam zostanie wytypowana ekipa reprezentacyjna na międzynarodowe zawody do Giżycka.

ELIZA PELCZAR

Zapada zmierzch. Jednostki przypływają do przystani, załoga zwija ożaglowanie. A rano... znów pod pełnymi żaglami na wody Jamna.

KRONIKA PARTYJNA

UWAGA SŁUCHACZE I-go ROKU WUM-L

W sobotę, 16 bm. od godziny 9—15 odbędzie się egzamin z historii KPZR.

* * *

Wojewódzki Ośrodek Szkolenia Partyjnego PZPR zawiadamia, że w dniu 18 bm. o godz. 15 w sali odczytowej Ośrodka odbędzie się odczyt lektora KC na temat: „O współzawodnictwie ekonomicznym socjalizmu i kapitalizmu".

Na odczyt proszeni są o przybycie sekretarze podstawowych organizacji partyjnych, wykładowcy i słuchacze szkolenia partyjnego wszystkich form, aktyw partyjny, związkowy i ZMP-owski.

Z życia partii

Nowa taryfa składek partyjnych
ułatwi wyrównanie zaległości

Dużo zaniedbań mają podstawowe organizacje partyjne na odcinku realizacji składek członkowskich. Sprawy te wyszły z całą jaskrawością na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych do władz partyjnych.

Z opłacaniem składek członkowskich w roku bieżącym najgorzej jest w powiecie sławneńskim. Realizacja składek przez członków partii wyglądała tu następująco: w styczniu 60 proc. członków opłaciło składki, w lutym 65,2 proc., w marcu 62,8 proc. Sytuacja nie uległa poprawie również w kwietniu i maju.

Nielepiej było w innych powiatach, np. w szczecineckim i słupskim.

Jeśli chodzi o realizację składek przez organizacje partyjne, to mają tutaj miejsce także poważne zaniedbania. Np. w pow. kołobrzeskim w m-cu styczniu zaledwie 30 proc. podstawowych organizacji partyjnych realizowało składki partyjne, w lutym 34,4 proc., a w marcu 43,1 proc. Podobnie wyglądała w tym okresie sytuacja w powiecie sławneńskim i świdwińskim.

Dużą winę za taki stan rzeczy ponoszą organizacje partyjne oraz komitety miejskie i powiatowe partii. Sprawa opłacania składek partyjnych traktowana była niejednokrotnie jako „piąte koło u wozu". Kiedy zaległości były zbyt duże — uderzano na alarm. Ale wtedy wychodziły poważne trudności. Członkowie, którzy nie płacili składek systematycznie, bardzo często nie byli w stanie jednorazowo uiścić należności za dwa, czy trzy miesiące. Jednak organizacje partyjne podchodziły w takich wypadkach dość sztywno. Żądano uiszczenia całej zaległości jednorazowo. A przecież można było w takich, czy innych uzasadnionych wypadkach rozłożyć zaległości na raty. Potrzebne było partyjne podejście do tych spraw.

Uchwała sekretariatu KC PZPR z maja br. reguluje sprawy opłacania składek partyjnych. Z dniem 1. VI. 1956 r. została wprowadzona w życie nowa taryfa składek partyjnych, zgodnie z którą składki partyjne wynosić będą: przy zarobku miesięcznym do 600 zł — 0.50 zł, od 601 — 1 200 zł — 0,5 proc., od 1 201 — 3 000 zł — 1 proc., powyżej 3 000 zł — 2 proc. Chłopi płacą składki niezmiennie, w wysokości dwóch złotych.

Podstawę do obliczenia składek stanowi ogólny miesięczny zarobek pracownika po potrąceniu podatku od wynagrodzeń. Do miesięcznego zarobku, od którego oblicza się składkę partyjną, należy wliczyć również zarobki uzyskane w innym miejscu pracy, zarobki za godziny nadliczbowe, premie za wykonanie planów produkcyjnych i inne dodatki stałe, składające się na miesięczny zarobek członka (kandydata) partii. Nie opłaca się składki partyjnej od dodatków rodzinnych, za pomoc i nagród, które nie wchodzą do systemu płac.

Nowa taryfa przyczyni się niewątpliwie do systematycznego opłacania składek partyjnych przez poszczególnych członków partii, a tym samym do pełnej realizacji składek przez organizacje partyjne.

(n)

»MATURZYŚCI«
Z. Skowrońskiego w WDK

Zespół dramatyczny Wojewódzkiego Domu Kultury przygotował nową premierę. Wystawiona zostanie sztuka Zdzisława Skowrońskiego pt. „Maturzyści".

Sztukę reżyserowała Krystyna Lubicz-Lisowska. Scenografia Mariana Kołodzieja.

Premiera odbędzie się dziś o godz. 20.

Koszalińska DOBA

Koszalin nie Kruszwica

Zwierzątka o pięknej szaro-brązowej maści, długich ogonkach i znakomicie wyostrzonych białych ząbkach torują sobie drogę do wszystkich mieszkań. W niektórych znajdują szczerych przyjaciół. Największym ich przyjacielem (szczurów — o tych tu bowiem zwierzątkach mowa) jest S. Żymułka, zamieszkały przy ul. Szosowej 31. Prowadząc własną piekarnię, człowiek ten nie tylko służy zacnie obywatelom miasta, ale jednocześnie opiekuje się biednymi zwierzątkami, dostarczając im sutego pożywienia. Twierdzi bowiem, że konsekwencji się nie boi, gdyż nie jest Popielem i nie mieszka w Kruszwicy.

Ach, ten »Ruch«

Z dniem 3 czerwca wprowadzony został nowy rozkład jazdy PKP. Od tego czasu minęło już prawie dwa tygodnie, a mieszkańcy Koszalina w dalszym ciągu nie mogą dowiedzieć się, którym pociągiem pojechać np. na wczasy do Zakopanego. Bowiem „Ruch" dotychczas jeszcze nie rozprowadził nowych rozkładów jazdy.

Informacja kolejowa i Orbisu nie zawsze wystarcza, proszę „Ruchu".

Informacje adresowe

W myśl zarządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wszystkie powiatowe i miejskie komendy MO udzielają obywatelom informacji o adresie osób zamieszkałych na ich obszarze.

Dla uzyskania informacji adresowej należy wypełnić odpowiedni formularz i uiścić opłatę skarbową w wysokości 1 zł. Obywatele, którzy chcą uzyskać informację drogą korespondencyjną ponadto powinni załączyć znaczek pocztowy.

Odgruzowanie trwa

Czerwcowa akcja odgruzowania przybiera na sile. Nie mal codziennie któraś z instytucji zgłasza swą pomoc. Niektóre zakłady pracy oddały też do dyspozycji Oddziału Akcji Robót Rozbiórkowych środki transportowe. Tych potrzeba dużo. W ostatnich dwóch dniach przy odgruzowaniu pracowały: Spółdzielnia Pracy Fryzjerów „Solidność", która usuwała gruzy u zbiegu ulic Krakusa i Wandy oraz Drzymały, Koszalińskie Zakłady Kruszyw Mineralnych, Techniczna Obsługa Rolnictwa oraz komitet blokowy nr 4.

W ciągu tych dni wywieziono ponad 160 m³ gruzu. Ale to jest niewiele w porównaniu z ilością gruzu, jaka pozostała jeszcze do usunięcia. Jeszcze nie wszystkie zakłady pracy zainteresowały się społeczną akcją odgruzowania. Nie jest jednak za późno, by zająć się tą sprawą.

Zwłaszcza instytucje dysponujące środkami transportowymi niech nie zwlekają z udzieleniem pomocy.

CO, GDZIE, KIEDY?

WAŻNIEJSZE TELEFONY I ADRESY

Pogotowie Ratunkowe tel. 09.
Straż pożarna — tel. centrali 623, tel. alarmowy — 08.
Pogotowie milicyjne — telefon 07.
Szpital Miejski, ul. Fałata 2/3, tel. 22-15, ul. Curie-Skłodowskiej — tel. 26-00.

Kino

NOWA HUTA — Wesoły chłopak.
Seanse o godz. 16, 18 i 20.
„Młoda Gwardia" — Rokossowo — nieczynne.
WDK — Kłamstwo Judyty.
Seans o godz. 17.30.
W niedzielę o godz. 10 i 12 poranek — Trzy starty.

Teatr

Dziś i jutro „Maturzyści" Skowrońskiego w wykonaniu zespołu WDK.
Początek o godz. 20.

Radio

PROGRAM II
na fali 367 mtr.
na dzień 16. 6. 56 (sobota)
Program dnia: 5.58. 11.30.
Wiadomości: 5.30, 6.30, 8.00, 8.30, 12.01, 14.00, 18.15, 21.30, 23.50.
5.05 Muz. 5.55 Mel. lud. 6.10 Mozaika muzyczna. 6.40 Koncert ork. łódzkiej rozgł. PR. Od 7.10 do 9.00 transmisja pr. I-go. 11.35 Koncert chóru rozgł. wrocławskiej. 12.10 Przegląd prasy. 12.15 Na swojską nutę. 13.10 Muz. 14.10 „U przyjaciół". 14.40 Koncert z płyt „Muza". 15.10 Recital klawesynowy. 15.23 Koncert rozrywkowy ork. mandolinistów. 16.00 Dla każdego coś miłego. 17.00 Aud. dla dzieci z cyklu „Sylwetki kompozytora". 17.30 Na warszawskiej fali. 18.00 Schubert: 2 impromptus. 18.20 Reportaż W. Szczerbica pt. „Miesiąc w Niemieckiej Republice Federalnej". 19.00 Muz. i aktualności. 19.30 Aud. literacka. 20.00 „Podwieczorek przy mikrofonie" z Tadeuszem Bocheńskim. 23.38 Melodie taneczne.

PROGRAM I
na dzień 16. 6. 56 (sobota)
Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 8.00, 8.30, 16.00, 20.00, 23.00.
Program dnia: 6.34, 15.25.
5.11 Suity rozr. 5.50 Zespół harmonistów. 6.06 Mozaika muz. 7.45 Piosenki. 8.06 Muz. rozr. 9.00 „Ze śpiewnikiem w plecaku". 9.20 Muz. operowa 10.00 Koncert chopinowski. 10.35 „Jak pracuje Picasso". 11.00 Muz. i aktualności. 16.05 Koncert życzeń. 17.00 Z życia Związku Radzieckiego. 17.30 Koncert rozr. 18.30 „Radioproblemy". 18.40 Poetycki koncert życzeń. 19.10 Utwory skrzypcowe. 19.30 Piosenki radzieckie. 20.28 Odtworzenie koncertu symfonicznego z Wielkiej Sali „Mozarteum" w Salzburgu w wyk. ork. Filh. Wiedeńskiej pod dyr. K. Bohma. 21.32 Felieton literacki. 21.42 Kronika sportowa. 21.52 C. d. koncertu. 22.28 Melodie taneczne.

„Głos Koszaliński" Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje Kolegium Wydawca RSW „Prasa" Redakcja Koszalin ul. Alfreda Lampe 20 Telefony: centrala 434. Sekretariat Redakcji - 435 Redaktor Naczelny - 714. Oddział w Słupsku - ul. Niedziałkowskiego 1, tel. 26-95 Administracja Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. II p. tel. 36-56, 22-91. Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, tel. 774. Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Prenumeratę pocztową można uiszczać kwartalnie, półrocznie lub rocznie. Tłoczono Koszalińskie Zakłady Graficzne w Koszalinie — Przedsiębiorstwo Państwowe, Koszalin, ul. Alfreda Lampe 18/20. Pap. gazet. 50 g VII kl. form. 32 x 47 cm.
C-7-152. Nr zam. 143

Dookoła świata bez lądowania

WDWA lata, w 80 dni, w 4 dni dookoła świata! Podróżujemy coraz prędzej. Coraz krótszy czas dzieli od siebie dwie odległe miejscowości.

Rekord szybkości samolotu wynosi obecnie około 3000 km/godz. Niedługo jednak nadejdzie czas, kiedy prędkość ta wydawać się będzie żółwim tempem. Samoloty o napędzie atomowym osiągną bowiem fantastyczną szybkość 10 000 do 20 000 km/godz.!

Czy to możliwe? Zapewniają nas o tym fachowcy. Znany radziecki uczony, prof. Pokrowski, opublikował niedawno swój bardzo oryginalny projekt samolotu o napędzie atomowym. (Rys. patrz str. 1).

Olbrzym ten poruszać się będzie w stratosferze — na ogromnych wysokościach. Natrafiając tam na znikomy jedynie opór powietrza samolot dokona lotu dookoła świata w ciągu 1 do 2 godzin. Podróż jednak nie skończy się. Zapasy paliwa atomowego pozwolą bowiem na wielokrotny lot dookoła świata bez lądowania.

A pasażerowie?... Ci będą po prostu odwożeni do przelatującego olbrzyma albo odwożeni z niego w niewielkich samolotach odrzutowych czy rakietowych. A więc — przesiadka w czasie jazdy? Rzecz taka jest oczywiście nie tylko zupełnie możliwa, ale również, co najważniejsze, całkowicie bezpieczna. Już obecnie bowiem istnieją wielkie samoloty stratosferyczne, dźwigające małe, szybkie samoloty rozpoznawcze. Piloci, którzy przesiadali się już niejednokrotnie z macierzystych olbrzymów na zwinne pojazdy — „córki", zaświadczają jednogłośnie, że przesiadka stanowi... miłe urozmaicenie podróży.

Silnik samolotu prof. Pokrowskiego znajdować się będzie w ogonie. Kabiny pasażerskie natomiast umieszczone zostaną w przedzie pojazdu, przed jego skrzydłami. Poza tym silnik atomowy oddzielony będzie od ludzi grubymi osłonami biologicznymi, które pochłoną wszelkie szkodliwe promieniowania. W ten sposób zapewnione zostanie idealne bezpieczeństwo.

W części pasażerskiej takiego samolotu znajdziemy nie tylko kabiny, pomieszczenia bagażowe i magazyny żywnościowe. Olbrzym ten będzie samolotem komfortowym w całym tego słowa znaczeniu. Zaopatrzony on zostanie w restaurację, salę kinową, a nawet — w łazienki.

Najistotniejszą część samolotu — jego „serce" — stanowić będzie oczywiście silnik atomowy. Jego konstrukcja stanie się prawdziwą rewelacją.

Silnik atomowy samolotu będzie to po prostu silnik odrzutowy. W dotychczasowych projektach, które w chwili obecnej są realizowane w Stanach Zjednoczonych, silnik taki zaopatrzony zostanie w tzw. „kieszonkowy" reaktor jądrowy. Do reaktora wpadać będzie powietrze, które ulegnie tam silnemu ogrzaniu. Gorący jego strumień wylatywać będzie z tyłu silnika, nadając samolotowi potężny odrzut.

Do silnika pomysłu prof. Pokrowskiego powietrze wtłaczane jest za pomocą sprężarki (rys. 2). Następnie miesza się ono z pyłem uranowym. Powietrze wraz z pyłem przedostaje się do reaktora jądrowego, w którym następuje łańcuchowa reakcja rozszczepienia uranu. W wyniku tej reakcji wyzwala się energia atomowa, kosztem której pył uranowy ogrzewa się do wysokiej temperatury.

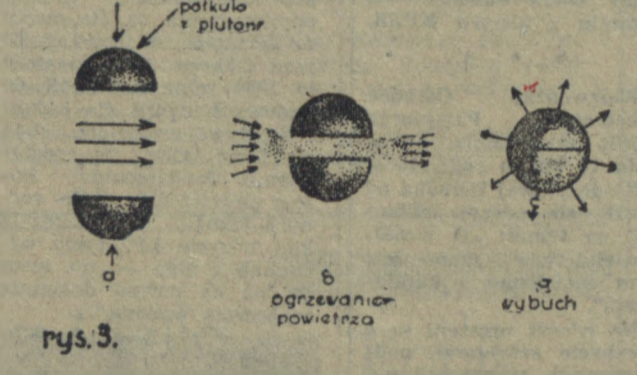

rys. 2.

Tak można sobie wyobrazić działanie silnika prof. Pokrowskiego.

Powietrze obładowane pyłem wpada teraz między łopatki turbiny i obraca ją, napędzając w ten sposób sprężarkę, która połączona jest z turbiną za pomocą wspólnego wału. Powietrze, zderzając się z łopatkami turbiny, uwalnia się jednocześnie od pyłu. Pył ten opada i przenika do specjalnego zbiornika, skąd przetłaczany jest z powrotem do przedniej części silnika. Gorące powietrze natomiast wylatuje przez dyszę na zewnątrz. Jego potężny strumień napędza samolot.

Dlaczego jednak prof. Pokrowski proponuje takie, zdawałoby się, skomplikowane rozwiązanie? Dlaczego nie ograniczyć się jedynie do zwykłego reaktora?

Otóż trzeba wiedzieć, że silnik odrzutowy wtedy tylko będzie pracował wydajnie, gdy w reaktorze wytworzy się dostatecznie wysoką temperaturę. Jeśli teraz przez taki gorący reaktor przelatywać będzie szybki strumień powietrza, to ogrzeje się on jedynie nieznacznie. I odrzut, nadany samolotowi, będzie wówczas bardzo słaby.

Żeby powietrze mogło ogrzać się w reaktorze do wysokiej temperatury, musiałoby ono przeciskać się przez niego wąskimi albo też bardzo długimi kanałami. Wtedy jednak, na skutek tarcia, przepływ tego powietrza byłby bardzo utrudniony.

Dlatego właśnie prof. Pokrowski proponuje użycie pyłu uranowego. Energia atomowa wyzwala się w pyle uranowym w ponad 80 proc. jako ciepło. Małe cząstki pyłu łatwo oddają to ciepło otaczającemu je zewsząd powietrzu, które szybko ogrzewa się do wysokiej temperatury. A o to przecież nam chodzi...

Projekt radziecki stanowi nie tylko śmiałe rozwiązanie konstrukcyjne. Jest on jednocześnie przykładem prawdziwie pokojowego wykorzystania energii atomowej. Jakże bardzo na tle jego rażą różne pomysły ludzi spod znaku bomby atomowej. A pomysły takie, niestety, ciągle jeszcze się rodzą.

Jeden z nich podany został w gazecie „Figaro" z 29 stycznia br. Jest to właściwie projekt bomby atomowej napędzanej... własną energią. Wiadomo, że bomba plutonowa składa się z dwu części. W bombie spoczywającej części te oddalone są od siebie i nie wydzielają żadnej energii. Skoro zbliżyć je na dostatecznie małą odległość (rys. 3), rozpocznie się w nich reakcja łańcuchowa rozszczepienia i produkcja energii atomowej. Można skonstruować taki mechanizm, który w dostatecznie szybkim tempie będzie zbliżać i oddalać oba kawałki plutonu. Wtedy wyzwalać się będzie wprawdzie energia, ale nie nastąpi żaden wybuch. Energię tę wykorzystać by można do ogrzewania powietrza, które nadawałoby bombie odrzut i umożliwiło jej samodzielny lot. Po przybyciu do celu odpowiedni mechanizm zbliżyłby gwałtownie kawałki plutonu do siebie, powodując wybuch...

rys. 3.

Dwie dostatecznie duże półkule z plutonu (a) mogą służyć do napędu samolotu (b) lub jako... bomba atomowa (c).

Ludzie nieodpowiedzialni mogą snuć sobie takie czy inne projekty niszczycielskiego wykorzystania energii atomowej. Wiemy, że znajdują oni coraz mniej poparcia dla swych zbrodniczych marzeń. Nasza praca wydaje coraz piękniejsze owoce i dzięki niej atom stanie się nie przekleństwem a prawdziwym błogosławieństwem ludzkości. Dlatego też możemy być pewni, że samoloty podobne do tych, jakie proponuje prof. Pokrowski, już za kilka lat pruć będą niebo wysoko nad naszymi głowami.

mgr inż. Olgierd Wolczek

sport

Program imprez niedzielnych

W sobotę i niedzielę na stadionie koszalińskiej Sparty zobaczymy okręgową spartakiadę ZS Zryw. Na bieżniach, skoczniach i rzutniach wraz ze zrywowcami, walczyć będą najlepsi lekkoatleci Startu. Oba te zrzeszenia postanowiły bowiem zorganizować wspólne mistrzostwa.

Na kortach tenisowych miejscowy Start gościć będzie zespół złotowskiej Sparty. Mecz dwóch najsilniejszych drużyn tenisowych będzie należał niewątpliwie do jednej z ciekawszych imprez niedzielnych.

W Słupsku LPŻ organizuje I Wojewódzką Spartakiadę. Pisaliśmy już o niej szerzej. Społeczeństwu Słupska przypominamy więc tylko, że zawody, ze względu na niezwykle różnorodne konkurencje, powinny być interesujące.

LPŻ nie ma zamiaru próżnować i w Koszalinie. Tutaj zobaczymy wreszcie skoczków spadochronowych w akcji.

W sali koszalińskiego WDK szachiści walczyć będą w wojewódzkim turnieju błyskawicznym, organizowanym przez sekcję szachów WKKF. Turniej rozpocznie się o godz. 10-ej, ale zawodnicy, którzy nie dokonali jeszcze zgłoszenia, powinni przybyć godzinę wcześniej.

Jednocześnie przypominamy apel organizatorów do uczestników turnieju: przybywajcie z własnymi kompletami do gry.

W III lidze piłkarskiej Sparta Drawsko jedzie do Szczecina na mecz z liderem — Gwarią Szczecin i najprawdopodobniej zostawi tam oba punkty. Natomiast Darzbór Szczecinek w walce ze Stalą Zielona Góra i LZS Grapice w meczu ze Stalą Szczecin, są nie bez szans. A każdy zdobyty punkt może zadecydować o awansie w górę tabeli.

* * *

Na szersze wody wychodzą sportowcy-żołnierze. Reprezentanci WKS 234 o godzinie 10,30 walczą z koszykarzami WKS 136, a piłkarze WKS 234 spotkają się o godz. 16-tej z drużyną WKS 322. Oba mecze zostaną rozegrane w ramach mistrzostw ligi Pomorskiego Okręgu Wojskowego.

Pierwsze medale olimpijskie w Sztokholmie

W czwartek na olimpiadzie jeździeckiej w Sztokholmie wręczono uroczyście pierwsze medale XVI Igrzysk. Złoty medal we wszechstronnym konkursie ujeżdżania zdobył Szwed Katenman (66,54 pkt. karnych), srebrny — Niemiec Luetke-Westhues (84,87) i brązowy — Anglik Weldon. W konkurencji drużynowej złoty medal zdobyła Anglia (355,48 p.) srebrny — Niemcy — (475,91) i brązowy — Kanada (572,72).

W szkołach rolniczych

Ostatnio w Sławnie odbyła się wojewódzka spartakiada szkół rolniczych. W ramach spartakiady rozegrano zawody w lekkoatletyce, strzelaniu i gimnastyce. Startowały reprezentacje poszczególnych szkół. Zwyciężył zespół Państwowego Technikum Hodowlanego w Szczecinku, przed PT Mechanizacji Rolnictwa w Świdwinie.

Spartakiada wykazała, że sport w szkołach rolniczych nie stoi na wysokim poziomie. Zwycięzcy poszczególnych konkurencji lekkoatletycznych uzyskali na ogół słabe wyniki. Żaden z nich nie wybija się ponad słabą przeciętną.

W końcu tego miesiąca reprezentanci szkół rolniczych naszego województwa pojadą na spartakiadę centralną. Bez względu na uzyskane tam wyniki, już teraz warto pomyśleć o ożywieniu sportu w szkołach tego typu. LZS-y nie mają w nich przecież wcale gorszych warunków niż SKS-y przy „ogólniakach". Młodzież chętnie uczestniczy w imprezach sportowych. Wykazały to najlepiej eliminacje przed spartakiadą, które zgromadziły na starcie większość uczniów i uczennic.

Wydaje się jednak, że w większości szkół rolniczych na terenie naszego województwa nie docenia się pracy nad rozwojem sportu w ciągu całego roku, w codziennym życiu tych szkół.

Przed koszalińską wieloetapówką

II wieloetapowy wyścig kolarski po Ziemi Koszalińskiej ma już zapewnioną dobrą obsadę. LZS Szczecin zgłosił dwie drużyny, z Kłodzicy (woj. opolskie) zgłosiła się piątka kolarzy. Dalsze drużyny, które już zapowiedziały swój start w naszej imprezie, to LZS Poznań, Zielona Góra i Olsztyn, oraz Stal i Start ze Szczecina.

Łącznie mamy więc już na liście 8 zespołów. A dotychczas nie nadesłały zgłoszeń nasze koła. Można zatem spodziewać się, że 4-etapówka będzie interesująca.

* * *

Podczas gdy w WKKF organizatorzy zbierają zgłoszenia, w punktach etapowych wre trudna praca wokół przygotowań. Jak dotychczas najlepiej spisuje się komitet etapowy w Słupsku. Tamtejsi działacze przygotowali już kwatery dla kolarzy, załatwiono sprawę wyżywienia, ustalono trasę. Komisja nagród zebrała już pierwsze trofea...

Słabo natomiast przebiegają prace przygotowawcze w Szczecinku. W ub. roku Szczecinek zdobył I miejsce za dobrą organizację. Obecnie pracuje tam drugi komitet, bo pierwszy wyraźnie bumelował. Miejmy nadzieję, że Szczecinek będzie dążył do utrzymania miana dobrego organizatora i potrafi nadrobić dotychczasowe zaniedbania.

* * *

Nagrody dla najlepszych kolarzy na poszczególnych etapach zbierają komitety etapowe. Również WKKF wystosował pisma do instytucji i przedsiębiorstw z prośbą o przyznanie nagród dla najlepszych w naszym wyścigu. Mamy nadzieję, że organizatorzy wyścigu nie zawiodą się i poszczególne organizacje i instytucje odpowiedzą na apel.

Koszalińskie w cyfrach...

MAŁUTKA książeczka, która ukazała się ostatnio na półkach księgarskich, ucieszyła wszystkich. Wreszcie, po kilkunastu latach przerwy ukazał się Rocznik Statystyczny. Zawiera on dane charakteryzujące rozwój życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego Polski w latach 1953—1954. Czy wyczerpujące i wszechstronne dane? Na pewno nie. Zresztą wydawca (Główny Urząd Statystyczny) sam w przedmowie przyznaje, że „pewne tematy nie zostały w roczniku uwzględnione, niektóre zaś przedstawione w sposób niewyczerpujący".

Na próżno szukalibyśmy np. działu poświęconego sytuacji gospodarczej na świecie, a szczególnie danych dotyczących krajów demokracji ludowej. Wiele pretensji można by mieć również do działu krajowego. Wydawca obiecuje jednak, że w przyszłości wzbogaci treść i formę rocznika (będzie on chyba również bardziej aktualny?).

Większość danych dotyczących Polski, podana jest w rozbiciu na poszczególne województwa. Dlatego też rocznik jest skarbnicą wiadomości („skarbnicą" tylko dlatego, że ukazał się po raz pierwszy), dotyczących województwa koszalińskiego. Podamy tutaj niektóre węzłowe dane z dwoma jednak zastrzeżeniami.

1) Dotyczą one lat 1953—1954. Od tego czasu w wielu wypadkach sytuacja się zmieniła i dlatego dane te trzeba przyjąć za orientacyjne.

2) Nie można dosłownie przyrównywać cyfr dotyczących naszego województwa z innymi jednostkami administracyjnymi. Trzeba brać pod uwagę charakterystyczne dla naszego województwa cechy.

Zacznijmy ten krótki przegląd od danych dotyczących powierzchni, ludności, gęstości zaludnienia (są one wyjątkowo aktualne, pochodzą bowiem z września 1955 roku).

A więc: powierzchnia województwa koszalińskiego wynosi 17,8 tys. km². Liczba miast: 33, gromad: 282. Szacunkowa liczba ludności: 628 tysięcy.

Czytelników zainteresuje na pewno jak przedstawia się ta sytuacja w rozbiciu na poszczególne powiaty.

Ilustruje to zamieszczona niżej tabela.

Powiat	Powierzchnia w km²	ludność w g stanu w d. 30. IX 1955 roku w tysiącach	ludność na 1 km²
Białogard	816	34	42
Bytów	736	27	37
Człuchów	1 599	41	26
Drawsko	1 238	34	27
Kołobrzeg	842	38	45
m. Koszalin	63	37	583
pow. Koszalin	1 297	36	28
Miastko	1 288	27	21
Sławno	1 441	55	39
m. Słupsk	43	44	1 017
pow. Słupsk	2 224	60	27
Szczecinek	2 174	69	32
Świdwin	918	37	40
Wałcz	2 086	54	26
Złotów	1 009	35	35

Nasze województwo wykazuje najmniejszą gęstość zaludnienia. Na 1 km² przypada u nas średnio 35 mieszkańców, podczas gdy średnia w Polsce wynosi 88 mieszkańców / km².

Pocieszyć nas powinien jednak fakt, że po Szczecińskim mamy największy przyrost naturalny w kraju. Wyraża się on wskaźnikiem 30,9 na tysiąc mieszkańców. Dużo mówiło się w Szczecinie, że ma on największy przyrost naturalny w Europie (stało się to sygnałem do zwracania baczniejszej uwagi na ochronę zdrowia matki i dziecka, rozbudowę przedszkoli i żłobków itp.). Niewiele ustępujemy w tym względzie Szczecinowi i sprawy ochrony zdrowia matki i dziecka powinniśmy również traktować jako pierwszoplanowe.

W latach 1950—1954 zanotowano na terenie województwa 248 rozwodów. Cóż można by dodać do tej cyfry? Chyba tylko to, że nie jest ona zbyt mała.

Przejdźmy z kolei do danych dotyczących produkcji. Udział naszego województwa w globalnej produkcji przemysłu w 1954 roku wynosił w milionach złotych 397,7, w odsetkach 0,9 procent. Przemysł uspołeczniony zatrudniał ponad 28 tysięcy ludzi, w tym ponad 7 tysięcy kobiet.

Zanotujmy jeszcze kilka faktów z dziedziny rolniczej. Ot, weźmy dla przykładu pogłowie zwierząt gospodarskich. W 1954 roku mieliśmy około 253 tysięcy sztuk bydła, 1 415 tysięcy sztuk trzody chlewnej. W cyfrach bezwzględnych ilości tej nie należy się bynajmniej wstydzić. Gdybyśmy jednak podali je w przeliczeniu na 100 hektarów użytków rolnych, to wniosek byłby jeden: nie wykorzystaliśmy w pełni możliwości terenu.

Poprzestańmy na tych nielicznych przykładach, by nie nużyć czytelnika kolumnami cyfr.

Będziemy zresztą w miarę możliwości publikować w gazecie niektóre zestawienia. Teraz jednak warto podkreślić, że mimo swych braków rocznik jest pasjonującą i pouczającą lekturą. I każdy w miarę możności powinien się zapoznać z materiałami w nim zawartymi. A już nieodzownym podręcznikiem powinien być dla prelegentów, działaczy partyjnych, aktywu związkowego — słowem dla tych, którzy w codziennej pracy potrzebują udokumentować jakieś zjawiska konkretnymi cyframi.

T. K.

GŁOS Tygodnia

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY „GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO"

Rok V | Sobota, 16 i niedziela 17 czerwca 1956 roku | Nr 23 (175)

List otwarty
do Ministra Spraw Wewnętrznych

Towarzyszu Ministrze!

Sprawa, o której chcemy napisać, nie jest sprawą nową. Zaczęła się kilka miesięcy temu, z chwilą, kiedy powstała w Koszalinie orkiestra symfoniczna. To może trochę dziwne, żeby w sprawie orkiestry zwracać się do Ministra Spraw Wewnętrznych. Niemniej konieczne. Tym bardziej, że resort kultury (miejscowy i centralny) wykazuje stanowczo zbyt mało inicjatywy i zainteresowania. Chodzi o to, że orkiestra nie ma sali. Ma ją natomiast milicja.

Orkiestra symfoniczna, z której powstania miasto nasze jest dumne, tworzona była w wielkim trudzie, z niemałym poświęceniem muzyków, którzy weszli w jej skład. Orkiestra dała już wiele koncertów i ma coraz bogatszy repertuar. Jednak obecnie sprawa stanęła na martwym punkcie. Symfonicy nie mają odpowiednich warunków do pracy artystycznej, nie mają możliwości podnoszenia swego poziomu. Nie mają gdzie odbywać prób, a nawet przechowywać instrumentów. Wszystko rozbija się o tę właśnie salę.

A sala ta ma swoją historię. Kilka lat temu urząd bezpieczeństwa i milicja, przejęły obiekt przy ul. Morskiej. Wymagał on dużego remontu, poważnych wkładów pieniężnych. Nie mało więc wysiłku musiały włożyć UB i MO, by doprowadzić zdewastowany budynek do stanu używalności. Kłopoty oczywiście nie skończyły się na samym remoncie. Dużo niewątpliwie pracy wymaga stała konserwacja budynku i na pewno jest wielką zasługą gospodarzy, że jest on pieczołowicie utrzymywany.

Przejdźmy jednak do sprawy wykorzystania budynku, a przede wszystkim sali, obliczonej na około 700 miejsc. Rzecz jasna, że korzysta z niej głównie milicja. Odbywają się tu zajęcia szkoleniowe milicjantów (nauka dżudo), zebrania, ćwiczy tu i występuje milicyjny zespół amatorski, wyświetla się filmy dla milicjantów i ich rodzin. Co pewien czas sala jest wypożyczana przyjezdnym zespołom artystycznym lub na okolicznościowe akademie.

Czy jednak — w sumie — takie wykorzystanie sali można nazwać właściwym? Mamy co do tego — w warunkach Koszalina oczywiście — zasadnicze wątpliwości.

Naukę dżudo można z powodzeniem prowadzić w jednej z istniejących w Koszalinie sal gimnastycznych. Zebrania mogą się odbywać w będącej w dyspozycji milicji sali przy ul. Racławickiej. Zespół amatorski nie potrzebuje przecież aż tak dużej sali, a filmy... Może zresztą i zespół milicyjny korzystać z sali filharmonii. Mogą tam również odbywać się seanse filmowe. Dźwięk kontrabasów nic na tym nie straci.

Bezsprzecznie, w innym mieście, na przykład we Wrocławiu, czy w Krakowie, gdzie istnieje wiele sal teatralnych i koncertowych, nie byłoby o co kruszyć kopii. Bo trzeba przecież rozumieć i potrzeby milicji. Ale w Koszalinie, gdzie nawet teatr nie ma swojej stałej siedziby i gnieździ się w gmachu WDK?

Nie będzie chyba przesadą stwierdzenie, że Koszalin spełnia swoją rolę nieco na wyrost. Dopiero od paru lat jest przecież stolicą województwa. Nie wszystko zdążono jeszcze przystosować do potrzeb dużego miasta. Stąd między innymi trudności mieszkaniowe i lokalowe. A z obiektami typu kulturalnego jest bezsprzecznie najciężej. W tej sytuacji pozostawienie obiektu przy ul. Morskiej w dyspozycji milicji oznacza — najłagodniej mówiąc — życie ponad stan. A na to nas nie stać. Tym bardziej, że sala przy ul. Morskiej — to nie tylko orkiestra. Przekazanie obiektu miastu, otworzy dla życia kulturalnego nowe perspektywy i nowe możliwości. Będzie z nich mogła korzystać również i milicja.

Miejscowe władze — Komitet Wojewódzki partii i Prezydium Woj. RN stoją od dawna na stanowisku, że salę należałoby przekazać filharmonii. To zdanie znajduje pełne poparcie w opinii publicznej. Ludzie uważają, że musi być zachowana hierarchia potrzeb. Rozmawialiśmy z tow. Ordonem — komendantem wojewódzkim MO. I on się zgadza. Uznaje on potrzeby filharmonii. Twierdzi jednak, że salę będzie można przekazać orkiestrze nie prędzej, aż wybudowany zostanie dla milicji nowy obiekt przy ul. Krakusa i Wandy. To jednak nastąpi dopiero pod koniec przyszłego roku.

Wróćmy do meritum sprawy. Czy do tego czasu ma się marnować wielki dorobek, jakim jest koszalińska orkiestra symfoniczna? Czy bez stałej bazy można wyobrazić sobie na dłuższą metę pracę kilkudziesięcioosobowego zespołu, przed którym stawia się coraz to większe wymagania? Chyba nie! Tak samo należy odpowiedzieć na pytanie, czy w dalszym ciągu można tolerować taki stan, kiedy nieprawidłowa gospodarka salą, staje w poprzek rozwojowi życia kulturalnego?

Dla naszego miasta, dla całego województwa koszalińskiego utworzenie orkiestry symfonicznej było dużym awansem kulturalnym. Dlatego, sprawa jest bardzo ważna i nie wolno jej zaniedbać. Dlatego zwracamy się do Was towarzyszu Ministrze. Nie tylko w imieniu miłośników muzyki, ale w imieniu wszystkich ludzi, którym rozwój życia kulturalnego Ziemi Koszalińskiej leży na sercu. Jesteśmy przekonani, że osobiście zajmiecie się przedstawioną Wam sprawą, i że podjęta decyzja zgodna będzie z potrzebami naszego terenu, i właściwie pojętą troską o rozwój kultury w naszym województwie.

O takiej właśnie decyzji pragnęlibyśmy jak najszybciej poinformować czytelników.

BOGUSŁAW REICHHART
ZENON KARPIŃSKI

»Każdy sobie rzepkę skrobie«
Rozmowa z Aleksandrem Majorkiem dyrektorem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Koszalinie

Był takt okres, w którym niemal każda instytucja zakładała biblioteki. Nie u siebie, ale na wsi, w POM-ach, PGR-ach, spółdzielniach produkcyjnych. Tak np. Zarząd Wojewódzki „Samopomocy Chłopskiej" wysłał na wieś koszalińską około 70 tys. książek. Przepadły one jak kamień w wodę. Dziś nikt nie może powiedzieć, jak odzyskać je z powrotem. Tego rodzaju marnotrawstwo nie mieści się w głowie. Gdyby cena jednej książki wynosiła złotówkę — stracilibyśmy około 70 tys. zł. Przyjmując jednak, że średnio cena książki kształtowała się w granicy 5 zł — otrzymamy sumę 350 zmarnowanych tysięcy.

ROZMAWIAMY o tych sprawach z dyrektorem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Koszalinie, Aleksandrem Majorkiem. Dyrektor stwierdza, że to nie jedyne straty w księgozbiorach rzuconych na województwo. Brak zwrotów książek, to wielka bolączka wszystkich naszych bibliotek.

— Podkreślacie, dyrektorze, powszechny brak szacunku dla książki. Wobec tego powiedzcie mi, jak wygląda nasze województwo w porównaniu z innymi pod względem czytelnictwa?

— Biorąc pod uwagę ilość czytelników i ilość wypożyczeń, a nawet koszty wypożyczenia jednej książki zajmujemy trzecie miejsce w kraju.

— Jakie województwa są przed nami?

— Szczecin i Bydgoszcz.

— Na czym oparte były te obliczenia?

— Na sprawozdaniach bibliotek powiatowych, miejskich i gromadzkich.

— W jakim stopniu można wierzyć tym sprawozdaniom?

Pytanie zaskakuje dyrektora. Uśmiecha się z zakłopotaniem, przekłada leżące na biurku papiery i wreszcie zdobywa się na odpowiedź.

— Nie potrafiłbym odpowiedzieć w ilu procentach te sprawozdania są wiarygodne, a w ilu procentach „naciągane". Trzeba jednak powiedzieć prawdę: w naszej sprawozdawczości — podobnie zresztą jak w całej sprawozdawczości — jest wiele pospolitej „lipy". Jeżdżę przecież w teren i znam sytuację. Nie jest zbyt dobrze w naszych bibliotekach. Z drugiej zaś strony, przy tej kadrze pracowników bibliotecznych jaką posiadamy — wyniki i tak mamy dobre.

— Wspomnieliście tutaj o pracownikach bibliotek naszego województwa. Jak wygląda sprawa ich kwalifikacji zawodowych? Sięgnę nawet dalej: na ile ci ludzie są przydatni w zawodzie?

— Jesteśmy w tym smutnym położeniu, że mamy najmniejszą ilość (porównując z innymi województwami) ludzi ze średnim i wyższym wykształceniem.

— Przepraszam, dyrektorze, że Wam przerwę. Interesuje mnie ten brak dopływu nowych kadr bibliotekarskich, bo sądzę, że to się łączy z płacą bibliotekarza. Może poinformujecie naszych czytelników, jak obecnie ta sprawa wygląda i jak dalece ministerstwo pomaga w rozwiązaniu tych trudnych problemów?

— Do ubiegłego roku pracowników bibliotek obejmowała sztywna siatka płac. Zarobki bibliotekarza były niesłychanie niskie i to bez względu na jego wykształcenie, długoletnią pracę, a więc praktykę, doświadczenie. W tej chwili już jest inaczej. Bibliotekarz otrzymuje wynagrodzenie zależnie od wykształcenia i specjalizacji. Na bibliotekarza gromadzkiej biblioteki w pow. słupskim zgłosił się nawet człowiek z wyższym wykształceniem.

Należy tu dodać, że Ministerstwo Kultury obiecało nam solennie pomóc w uzyskaniu absolwentów wyższych uczelni. W ten sposób wzmocnimy kadry bibliotek powiatowych. Wówczas i wiejskie będą lepiej pracować.

— A jak wygląda pomoc naszych rad narodowych?

(Dokończenie na 3 str.)

Przystań LPŻ na jeziorze Trzesieka w Szczecinku.

Z Galerii Drezdeńskiej

W związku z 750-leciem Drezna, otwarta została Galeria Drezdeńska
Na zdjęciu: Rubens „Betsaba".

FOT — CAF

Fr. Fenikowski

Słona ojczyzna

O polna nasza ojczyzno,
oddychać pragnęłaś szerzej.
Stanęłaś wśród wydm na wietrze,
serce twe biło zielone,
kiedy z pługami okrętów
z portowych wyszliśmy wierzej,
by ci przyorać i obsiać
morza ogromne zagony.

Poniosły wiatry południa,
poniosły podmuchy nordy
nazwy, którymi po świecie
krzyczały dzienników szpalty;
czerwone sialiśmy ziarno
w milczące Narviku fiordy,
u nagich skał Helgolandu,
u brzegów słonecznej Malty.

I weszła stukrotnym plonem
nam każda krwi naszej kropla:
Atlantyk zaszumiał łanem
lubelskiej pszenicy kłośnej,
Śródziemne szeleści Morze
falą sitowia z Nadgopla,
a dymy okrętów rosną
jak smolne kaszubskie sosny.

Droga przed nami daleka,
łunami dal czerwienieje,
syreny ryczą jak krowy
pędzone biczem morszczyzny.
Miedzą kilwatru, na której
rozkwitły piany szaleje
idziemy morscy oracze
w rudy brzask słonej ojczyzny.

Polacy Ziemi Złotowskiej w walce z niemczyzną*)

W WALCE z niemczyzną Polacy Ziemi Złotowskiej przede wszystkim zorganizowali sobie środki materialne do obrony przed pozbawianiem ich ziemi, niemniej jednak na tym nie poprzestali. Starali się umocnić swoją odrębność narodową poprzez zachowanie zwyczajów polskich, poprzez używanie języka polskiego, poprzez szerokie rozwijanie życia kulturalnego.

Jak wynika z poszczególnych sprawozdań sołtysów i zbiorczych sprawozdań landrata złotowskiego, w każdej niemal wsi istniały oprócz związków rolniczych związki o działalności kulturalnej. Były to przeważnie chóry organizowane przy kościołach, kółka śpiewacze, stowarzyszenia sportowe, amatorskie kółka teatralne, składające się przeważnie z członków kółek rolniczych. Działalność tych stowarzyszeń była w zasadzie legalna, niemniej jednak były one pod ścisłym nadzorem policji, która każde ich wystąpienie publiczne kontrolowała.

Jak bardzo junkrzy pruscy bali się akcji kulturalnej, wiedząc o jej niewątpliwym wpływie na świadomość Polaków, niech świadczy taki fakt: kółko rolnicze w Świętem chciało wystawić sztukę teatralną pt. „Bursztyny Kasi". Z korespondencji wynika, że była to najzwyklejsza sztuka obyczajowa. Przewodniczący koła, ob. Roch Bindek, wysłał do landrata pismo z prośbą o pozwolenie, posyłając zarazem tekst sztuki do cenzury. Landrat nie miał odwagi zadecydować w tej sprawie i odniósł się do prezydenta rejencji w Kwidzyniu. W rejencji stwierdzono, że wprawdzie tekst sztuki nie budzi żadnych zastrzeżeń, natomiast kółko rolnicze w Świętem, jest notowane jako związek o poważnej działalności politycznej, często przekracza nieuchwytnie ramy dozwolonych wystąpień, wobec tego nie można pozwolić na to, aby zdobyło sobie jeszcze większą popularność. W rezultacie pozwolenia nie udzielono.

Często zdarzało się, że tekst polskiej sztuki wędrował do landrata w Złotowie, potem do rejencji w Kwidzyniu, a następnie odsyłano go do specjalisty-cenzora w kryminalnej policji w Toruniu, który znając język polski, przesądzał ostatecznie o wystawieniu sztuki. Jeśli ocena głosiła, że sztuka jest „obyczajowa, w duchu religijnym, wolna od wszelkich tendencji politycznych", a landrat czy prezydent rejencji nie mógł zganić związku polskiego, wtedy udzielano łaskawie pozwolenia. Charakterystycznym jest, że niekiedy zezwolenia lub zakaz przychodziły za późno, już po wystawieniu sztuki. Wtedy landrat przyjmował do wiadomości fakt wystawienia, bez wyciągania dalszych konsekwencji.

POLACY w złotowskim czuli się tak pewni siebie, że zupełnie ignorowali zarządzenia władz niemieckich. Np. 18 grudnia 1912 r. odbyło się w Złotowie zebranie centralnego zarządu kółek rolniczych. Zebranie miał nadzorować urzędnik policji, który w swoim raporcie pisze:

„Sprawdziłem wszystkie upoważnienia, pozwalające na przeprowadzenie tego zebrania, nic nie budziło zastrzeżeń. Obrady były prowadzone w języku polskim i musiałem się na to zgodzić (ich habe Verhandlungegen in polnischer Sprache zugelassen)".

Jak wynika z protokołu zebrania, musiał on na wezwanie przewodniczącego opuścić lokal, ponieważ zebranie miało charakter ściśle zamknięty i tylko te osoby, które otrzymały zaproszenie mogły w nim uczestniczyć. Posunięcie to policja tłumaczy:

„Kazał mi opuścić lokal, ponieważ nie było już miejsca przy stole prezydialnym (forderte mich auf das Lokal zu verlassen da am Vorstandtische kein Platz vorhanden sei)".

Tłumaczenie własnej bezsilności jest kapitalne i świadczy o sile żywiołu polskiego.

Polacy występowali nawet czynnie i co ciekawsze, uchodziło im to bezkarnie, gdyż Niemcy bali się większych rozruchów, które mogłyby powstać gdyby zastosowano represje. W r. 1909 wachmeister policji z Vandsburg donosi landratowi, że, **podczas ostatniej mszy Niemców-katolików, polski chór kościelny, nie dopuścił chóru niemieckiego do organów. Doszło do czynnego starcia — co robić?** Na to pytanie nie otrzymał odpowiedzi i sprawa minęła bez echa i dochodzeń ze strony władz niemieckich.

DZIAŁALNOŚĆ kulturalna wyrażała się także w kolportowaniu książek polskich z terenów woj. poznańskiego, bydgoskiego czy gdańskiego. W r. 1902 landrat złotowski został zaalarmowany zarządzeniem rejencji, które zalecało mu zbadanie, czy na podległym terenie jest w użyciu „Elementarz" toruński z obrazkami, zastosowany do potrzeb dzieci uczących się w szkołach tylko po niemiecku". Landrat rozesłał wici po całym powiecie, a nadchodzące odpowiedzi potwierdziły jego najgorsze obawy. W Lipce posiadają elementarz nie tylko dzieci uczące się katechizmu, ale wszystkie dzieci w wieku szkolnym i pozaszkolnym. Pismo inspektoratu szkolnego z Sempolna stwierdza, że w szkole w Rogalinie, wszystkie dzieci zaopatrzone są w bajki polskie. Sołtys gminy Lutowo pisze, że **„wśród dzieci katolickich rodziców, gdzie mowa polska jest mową ojczystą, wszędzie jest rozpowszechniony elementarz".** W Synniewie dzieci otrzymały elementarz od rodziców, a w Złotowie po prostu kupiły sobie w księgarni, albowiem księgarnie rozprowadzały go w dużym nakładzie.

Podane fakty nie wyczerpują całości polskiej akcji kulturalnej wśród mieszkańców powiatu złotowskiego. Świadczą tylko jak pieczołowicie były pielęgnowane wszelkie objawy kultury polskiej, jak tradycje polskie przechodziły z pokolenia na pokolenie przez cały okres niewoli niemieckiej. Wpływy niemczyzny były tu zupełnie powierzchowne i przy najlżejszym załamaniu się polityki wynaradawiania, polityki gwałtu i represji, przestawały istnieć.

mgr. L. Turek-Kwiatkowska

*) Dokończenie artykułu mgr L. Turek-Kwiatkowskiej z Nr 20 (27 — 28. V. br.) pt. „Z walk o polskość Ziemi Złotowskiej".

Z zamierzchłych czasów

KOSZALIN — ośrodkiem handlu morskiego

KOSZALIN, otoczony wałami, murami (46 baszt) trzema bramami i fazami był prawdziwie obronnym miastem.

Dominowała nad nim masywna sylweta klasztoru. Wokół miasta pobudowano szereg kaplic, z których jedna, tj. kaplica św. Gertrudy, zachowała się do dnia dzisiejszego. Wartownicy stale zabezpieczali miasto przed zaskoczeniem wroga, a uzbrojeni mieszkańcy gotowi byli każdej chwili do dobycia miecza.

Początkowym głównym zajęciem mieszkańców była uprawa roli oraz hodowla bydła, to też poza murami miasta rozciągały się pola uprawne, łąki i pastwiska. Okoliczne lasy dostarczały budulca i drzewa opałowego.

Rolnicy oraz rzemieślnicy budowlani mieszkali na jednej ulicy, tworząc wspólny cech „budowlanych". Na końcu ulicy mieściły się szałasy pasterskie. Oprócz mieszczan — rolników było wielu rzemieślników oraz przedsiębiorczych kupców. Z czasem utworzyli oni osobne cechy i stowarzyszenia.

Do rozkwitu handlu przyczynił się w dużej mierze handel morski. W tym czasie miasto zakupiło od Jasieniów część wybrzeża. Oczywiście budziło to zawiść sąsiednich miast nadmorskich jak Kołobrzegu, Darłowa i Słupska. Aby uniknąć kłopotów, postarano się o załatwienie kupna przez biskupa. W wyprawach morskich koszalinianie posługiwali się kutrami, na których docierali nimi do Danii, Szwecji i Gdańska.

Budowa kutrów odbywała się na przedmieściu Koszalina, tj. na dzisiejszym placu J. Kilińskiego, przy ul. Młyńskiej. Pobudowane kutry przewożono nad jezioro Jamno. Do transportu jednego z kutrów — jak podają stare zapiski — użyto 6 osi na kołach, a siłę pociągową stanowiło 40 koni.

Kutry pływały aż do Danii na połowy śledzi lub przewoziły towary z Koszalina. Zamieniano je na naczynia, sukno, wyroby metalowe, a przede wszystkim na sól.

Przy drodze idącej w kierunku jeziora Jamno, po której transportowano kutry (prawdopodobnie dzisiejsza ul. gen. Berlinga) — zbudowano kaplicę pod wezwaniem św. Mikołaja, patrona marynarzy. Oczywiście w tym czasie jezioro Jamno było jeszcze zatoką morską i z tej strony jeziora zbudowano pomieszczenia na przeładunek.

Wybrzeże gęsto porośnięte lasem broniło zatoki przed niszczącym działaniem wiatrów zachodnich. Gdy jednak lasy wycięto — nastąpiło stopniowe zasypywanie dna piaskiem. Wreszcie straszliwy sztorm w roku 1690 przerwał wąski pas przybrzeżny i zmienił dno Jamna, które odtąd stało się nieprzydatne do żeglugi.

Zresztą koszalinianie już przedtem porzucili żeglarstwo. Stało się to w okresie wojny 30 letniej.

Wojna 30-letnia stanowi osobny rozdział w historii Koszalina, ale o tym innym razem.

J. CHRZĄSZCZYŃSKI
członek Komisji Kultury MRN w Koszalinie

Zabytki naszej ziemi

Zabytkowy zamek słowiański w Darłowie

JUBILEUSZ GOJAWICZYŃSKIEJ

Ona stworzyła »Dziewczęta z Nowolipek«

PRZED paru dniami Pola Gojawiczyńska obchodziła podwójny jubileusz: 60-lecie swoich urodzin i 25-lecie pracy literackiej.

Urodzona w r. 1896, pisać zaczęła bardzo wcześnie, jeszcze na szkolnej ławie. Jej młodzieńcze utwory, przesłane Gabrieli Zapolskiej z prośbą o ocenę, zdobyły gorące uznanie sławnej dramatopisarki. Mimo to Gojawiczyńska, wzrastająca w ubogim środowisku robotniczym, musiała zarzucić pisanie i jąć się pracy zarobkowej w biurze.

W latach kryzysu zredukowano ją. Gojawiczyńska zajęła się wówczas systematyczną pracą literacką. Zadanie to ułatwiło jej stypendium literackie, które uzyskała w r. 1931, dzięki poparciu Zofii Nałkowskiej.

Wkrótce zaczęła publikować swoje nowele w **„Kurierze Warszawskim", „Kurierze Porannym"** i **„Bluszczu"**, a w r. 1932 zwróciła powszechną uwagę nowelą pt. **„Maryjka"**. Po okresie pracy urzędniczej na Śląsku, pisarka przeniosła się ponownie do Warszawy, miasta swojej młodości, gdzie mieszka do tej pory.

Doświadczenia wyniesione z pracy w centrum przemysłu i gruntowna znajomość życia Górnego Śląska wykorzystała Gojawiczyńska w pierwszych swych powieściach, ogłoszonych w r. 1933: **„Powszedni dzień"** i **„Ziemia Elżbiety"**. Obrazowały one stosunki panujące na Śląsku w dobie wielkiego kryzysu i bezrobocia. Autorka z dużym realizmem odmalowała środowisko małomiasteczkowe na Śląsku, barwnie przedstawiła życie pracowitych Ślązaków i dzielnych, energicznych Ślązaczek, trafnie oddała również atmosferę obyczajową drobnomieszczaństwa.

Ta dokładność realiów **„Ziemi Elżbiety"** była nawet w swoim czasie powodem dąsów i nieporozumień, ponieważ delegacja mieszkańców Szarleja (gdzie autorka przebywała i skąd zaczerpnęła pierwowzory dla swych postaci powieściowych) udała się do wojewody ze skargą na pisarkę, zarzucając jej zbytnie podobieństwo portretów do oryginałów. Jednym z motywów oskarżenia miało być również rzekome obrażenie uczuć religijnych Ślązaków. Chodziło o to, że Gojawiczyńska zażartowała z manii nadawania aptekom, kramom, a nawet oberżom wezwań typu: „Pod Matką Boską", „Pod Aniołem", czy „Pod farą".

Ale wierne uchwycenie drobnych realiów codziennego bytowania ziemi śląskiej nie stanowiło jedynej ani najważniejszej wartości **„Ziemi Elżbiety"**. Powieść pokazywała klęskę Agnieszki i jej przyjaciół w walce z kryzysem, nieuchronny proces proletaryzacji drobnomieszczaństwa w trudnej konkurencji z potęgą kapitału wielkich koncernów górniczych, bankructwo haseł filantropijnych burżuazji, w końcu — tragedię ludzi, którzy ze świadomego wyboru chcą należeć do Polski, a znajdują w niej nędzę, bezrobocie i głód.

Tragiczny obraz pochodu bezrobotnych ku granicy niemieckiej, za którą dymią fabryki militarystów dające pracę i zarobek, jest wstrząsającym oskarżeniem ówczesnego ustroju społecznego. Za tę powieść Gojawiczyńska została wyróżniona nagrodą literacką Śląska.

Głównym dziełem pisarki jest powieść pt. „Dziewczęta z Nowolipek" (1935) oraz jej kontynuacja — „Rajska jabłoń" (1937). Książki te, szeroko znane i popularne w Polsce, tłumaczone, również na języki obce (m. in. na czeski i włoski), przedstawiają losy kilku dziewcząt ze środowiska robotniczego i drobnomieszczańskiego w okresie pomiędzy rewolucją 1905 r. a wojną 1914 r. oraz w dwudziestoleciu międzywojennym.

Bohaterkami powieści są koleżanki z jednej ulicy: Franka, Bronka, Cechna, Amelka i Kwiryna. Bogato zróżnicowane psychologicznie, ukazane są przez autorkę z ciepłą sympatią i serdecznością. Dziewczęta te przebijają się przez życie w trudnych warunkach, często borykają się z biedą. Prawie wszystkie ponoszą klęskę w swoich życiowych planach, ich młodzieńcze marzenia przytłacza z czasem szara, smutna rzeczywistość.

Krytycy dawniejsi skłonni byli interpretować pesymistyczne przedstawienie losów dziewcząt z Nowolipek jako wynik fatalistycznego, destrukcyjnego wpływu miłości na ich życie, miłości, która sprowadzała śmierć szaleństwo, lub prostytucję, a w najlepszym razie beznadziejną walkę z sobą i zagrzebanie się w ogłupiającej robocie. W tym ujęciu zatracały się demokratyczne tendencje autorki.

Dziś dostrzegamy, że pesymistyczna konstrukcja losów bohaterek była pośrednią krytyką warunków życia w ustroju kapitalistycznym. Że w powieściach Gojawiczyńskiej występuje ostra krytyka moralności mieszczańskiej, czas sanacyjnego karierowiczostwa (postać Ignacego). Nie przypadkiem sama autorka stwierdziła ostatnio w wywiadzie prasowym, że najbardziej ulubioną jej postacią jest Bronka, która porzuca Ignacego. Co prawda, bohaterka „Rajskiej jabłoni" — choć trafnie ocenia rzeczywistość — nie wyciągnie z tego żadnych konsekwencji, nie przejdzie do aktywnego działania i zginie w sposób całkiem przypadkowy.

Po ostatniej wojnie Gojawiczyńska wydała książkę pt. „Krata" (1945). Opisała w niej z surowym autentyzmem życie więźniarek na Pawiaku, gdzie sama była więziona przez hitlerowców w czasie okupacji. Ta książka, o wadze dokumentu, odzwierciedla całą grozę męki i poniżenia człowieka w faszystowskiej katowni, ukazując jednocześnie siłę charakteru i chęć walki najlepszych jednostek.

Wydana w rok później „Stolica" — to hołd złożony Warszawie, pisana na gorąco powieść o pierwszych miesiącach odbudowy stolicy. Gojawiczyńska była kilkakrotnie laureatką nagrody miasta Warszawy (po raz pierwszy w r. 1935), i miasto, z którym wiąże się większa część jej życia i twórczości, darzy szczególnym sentymentem.

Dziś Pola Gojawiczyńska mieszka na Piwnej, w pobliżu ulic, które niegdyś tak żywo i pięknie opisywała. Pracuje nad dwiema nowymi powieściami, z których pierwsza ma być historią młodej, współczesnej dziewczyny z Mariensztatu, a druga ma przedstawiać życie aktorki w przedwojennej Warszawie. Wierzymy, że będą to dzieła dojrzałego artyzmu i głębokiej humanistycznej prawdy, że będzie je cechowała taka sama życzliwość i wsmółczucie dla cierpiących, jakie wyróżniało „Dziewczęta z Nowolipek". Czekamy na te książki.

JERZY KĄDZIELA

6 czerwca br. w siedzibie Związku Literatów Polskich odbyła się uroczystość jubileuszowa [illegible] urodzin znakomitej powieściopisarki, Poli Gojawiczyńskiej. Podczas jubileuszu minister Kultury i Sztuki — Kuryluk odznaczył pisarkę Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Wiktor Iwiński

Doświadczone serca

(Opowiadanie)

Wierzę w rozkucie sumień ludzkich
i w dzień dzisiejszy rewolucji.

(z poematu Bohdana Drozdowskiego)

MATKA wolno szepce:
— Jadźka — wstawaj, do pracy się spóźnisz.

E, co jej tam. Praca, praca, a Zygmunt zły. Unika jej. — Jakaś niepohamowana gorycz podchodzi do krtani, Jadzia odwraca się i wybucha gwałtownym, dziewczęcym szlochem. — Tak żałośnie, jakby serce się spalało.

Pani Antonina domyśla się wszystkiego. Niejeden raz w swej młodości przeżywała miłosny zawód. A w ogóle — nie miała szczęścia do mężczyzn. Wychowana w atmosferze mieszczańskich obyczajów, dewocji i zakłamania, dzielnie się spisywała ku radości cioć i mamy. Cóż, kiedy chłopcy lubili panienki samodzielne, bezpośrednie w obcowaniu. Wyciągnęła więc wniosek ze swojej przeszłości. Nie dla siebie, nie. Tamto przeminęło. Wyszła przecież za mąż.

Pragnęła teraz, aby Jadzia nie szła jej drogą. Dała jej pełną swobodę, wychowywała już od maleńkości w zetknięciu z prawdą, przygotowywała do samodzielnego życia. I czyżby i tym razem się pomyliła?

— Jadźka — powiedz. Pokłóciliście się, co?

— Ach, co tu dużo mówić, mamo... Odpowiedział głos pełen rozpaczy.

Antonina chciałaby zwierzyć się Jadzi, trochę ośmielić ją, chociaż kosztem własnego poniżenia. Ale nie śmie. Bezradnie wzrusza ramionami. Ostatnie, na co może się zdobyć, to...

— Jadzia, ja tak sobie myślę. — Zrobiłam dobre wino. Może by zaprosić pana Zygmunta, co? Wiesz, tyle po głowie różnych myśli chodzi — może wymyśli, poradzi coś. Młody zawsze więcej wie...

Jadzia unosi się na posłaniu. Rzuca się na szyję matce. Tak miło, tak dobrze. Przymyka oczy, szepcze:

— O, nie, mamo, na razie zapomnijmy. Jeśli mnie lubi — przyjdzie sam. Zrozumie, że nie mogłam inaczej postąpić, gdy organizacja wzywa. Mógłby przecież ze mną pojechać. Antonina uśmiecha się. Jakaś łza w oku. Nieporęcznie uwalniać rękę z uścisku. A niech się toczą. Aby zawsze takie łzy, aby ich najwięcej. Nie pomyliła się. Wychowuje Jadzię jak trzeba, na uczciwego, mądrego człowieka.

Później szybko krzątają się po izbie, pomagają sobie wzajemnie.

Trzaskają otwierane drzwi. Jadźka zbiega po schodach do pracy. W uchylonych drzwiach stoi Antonina. Patrzy, zdaje się liczyć oczami każdy krok córki, swojej, naprawdę swojej córki.

W powiatowym Zarządzie tego dnia zgiełk i zamieszanie, jak nigdy. Jadźka spóźniła się trochę. Wpada zdyszana do sekretariatu.

— Co to? — pyta sekretarza Zarządu.

— Nie wiesz co? — Znów na zaciąg.

— Na zaciąg? — dziwi się i zaraz dodaje:

— Franek — jadę w tym transporcie. Ja...

Ziętara podniósł oczy znad kartek papieru. Rozejrzał się po pokoju. Pełno młodych twarzy. ZMP-owcy zgłaszali się ochotniczo do pracy w PGR-ach. Było to zrozumiałe. Z zewnątrz przychodzili — ale żeby z aparatu i to tak się spieszyć?...

— Daj spokój, Jadźka — przerwał jej. — Mało to będziesz miała roboty w Zarządzie...

Jadźka czuje jak skóra jej twarzy nagrzewa się, napływającą falą krwi. Tupie ze złości nogą.

— Co, nie wolno mi! Niewolnicą jestem. Ja...

I znów przeszkoda, która nie pozwala jej dokończyć zdania. Oto otwierają się drzwi od pokoju przewodniczącego. Staje w nich Zygmunt. Dostrzega ją.

Jadźka teraz tym bardziej nie chce kapitulować. Niech wie, że wcale jej nie zależy na nim, że ona też potrafi mieć swoje zdanie — nie jest żadną domową kurką, o nie!

— Ja zobowiązuję się zorganizować brygadę dziewczęcą i... i przodować!

Widzi niezdecydowanie w oczach Ziętary. Krzyczy więc:

— Zapisuj! Ja chcę jechać w tym transporcie, a maszynistkę znajdziecie inną.

Zygmunt blednie. Zawahał się, przeląkł, znał przecież prawdę. Wiedział już, że te „złote góry" w PGR-ach, to tylko propaganda. Sądził dotychczas, że ten jej wyjazd — to tylko przemijający kaprys. Otwiera usta. Chce ją ostrzec — powiedzieć całą prawdę. W każdym bądź razie czuje, że jeśli teraz, zaraz, nie przemówi, to... będzie za późno. Sam nie ma zamiaru zagrzebywać się w PGR.

— Jadź... — poprawia się — słuchajcie, koleżanko — możecie, jak chcecie, to... organizujcie brygadę, tylko... „Och, aktywisto. Innych to byś wysłał, ale swojej sympatii to nie — co?" W rezultacie pochwalił ją przy wszystkich za inicjatywę i gotowość wyjazdu. Później, wieczorem, kilkakrotnie zbliżał się do domu, w którym mieszkała. Nie mógł jednak zdecydować się, by wejść — porozmawiać z nią tak szczerze — jak dawniej.

A Jadźka leży na łóżku. Pobladła. Jakaś zaciętość wyryła swój obraz na jej twarzy. I ten ból wyzierający z otwartych oczu. Nie spodziewanie dla wszystkich rychło rano wyjechała ze swą brygadą do sąsiedniego województwa.

* * *

Jadźka od świtu do nocy pracuje ze swoją brygadą w polu. Trochę schudła. Policzki zapadły, przy uśmiechu nie ma już tak głębokich dołeczków na twarzy. Tylko oczy zrobiły się większe i smutniejsze. Już drugi miesiąc jak przyjechała z grupą dziewcząt do Wapienna. Początkowo łudziła się jeszcze, że Zygmunt przyjedzie za nią. Ale czas upływał. Nowe warunki życia i codzienne kłopoty, powoli łagodziły tęsknotę. Już pierwsze dni były wielką niespodzianką. Najpierw mieszkały w jakiejś okropnej i zaciekającej sali, a po wodę biegały do gospodarstwa. Później był barak. Jak się w nim chodziło — to cały trzeszczał. Nie zrażały się jednak. Dyrektor obiecał mieszkanie w pałacu. — Tylko wyremontuję — mówił — zaraz was przeniosę.

Ale z tym remontem to było wielkie kłamstwo. W pałacu mieszkał z rodziną księgowy Juryś i dwóch brygadzistów. A krowy Juryś też musiał gdzieś trzymać. Później przyszły inne troski.

Jadźka czuła się odpowiedzialną za swoje dziewczęta. Ufały jej. Nie było też dnia, aby nie odwiedzały biura. To pościel, nieporządki w stołówce, żądanie pomieszczenia na świetlicę, projekty, uwagi dotyczące organizacji pracy. Aż któregoś dnia dyrektora poniosło.

— Do gnoju, was smarkate. Nie podobają się wam nasze PGR-y? — Obejdziemy się bez was. Możecie iść, skądżeście przyszły.

Jadźka nie została dłużna.

— Wiecie, kto nas wzywał do PGR?

Dyrektor zamilkł, ale też przestał przyjmować pionierów.

Jadźka zaś przestała wierzyć w obietnice dyrektora. Tylko odwagi — powtarzała sobie, słysząc skargi dziewcząt.

Przewodniczącym koła był traktorzysta Gądka, młody, rzutki chłopak. Przy jego pomocy i pionierów z okolicznych gospodarstw wyremontowano i wybielono barak. Dziewczęta za ostatnie grosze kupiły firanki, balie do prania i miednice do mycia.

W pobliskiej wiosce była szkoła. Tam, za zgodą jej kierownika urządzali zebrania, wieczorki śpiewu i czytania.

Ale życie jest nieubłagane, burzliwe, pełne trosk i ludzi zmienia. Jednych prostuje, innych umacnia, albo upokarza. Pionierki, pełne sprzecznych doznań na razie rozróżniają wśród złego co najlepsze. Zaś administracja jakby zastygła w półsku, czai się, a później przechodzi do ofensywy.

Jadźka czuje nadchodzące niebezpieczeństwo. Nie wie jak się przed nim bronić. Pisze o pomoc do powiatu i długo czeka. Najnieznośniejsze to milczenie. Co dalej robić? Decyduje się na zwołanie zebrania. Pod wieczór spotyka Gądkę na drodze, niedaleko szkoły. Chłopak nie dostrzega dziewczyny, więc woła go.

— Kolego Jacku!

Gądka odwraca się i podbiega. Jak pocieszne to zrobił — śmieje się Jadzia. Bo też Gądka ma w sobie coś dziwnego, jest bardzo szybki, ruchliwy, ale od czasu jak poznał Jadźkę — trochę śmieszny. Gdy tylko ją zobaczy z miejsca rusza do niej galopem, tak jakby od ziemi został wyrzucony sprężynami. Teraz w uśmiechu pokazuje dwa rzędy równych, białych zębów. Oczy przysłonięte rzęsami, zdają się być jeszcze bardziej szare, tylko broda mu jakoś dziwnie się trzęsie, ale to tylko przy Jadzi.

— Prędko biegacie — kolego — mówi Jadźka, aby przerwać milczenie, które ją trochę niepokoi. Gądka tak jakoś dziwnie przygląda się, robi wrażenie tak nieporadnego.

— A bo to prawda — odpowiada Gądka i znów milczy dłuższą chwilę. Dochodzą tak do szkoły. Budynek dopiero przed trzema miesiącami postawiony. Razi jeszcze oczy zbyt jaskrawą czerwonością cegieł. W świetlicy szkolnej dziś zebranie. Jadzia je rozpoczyna. Gądka siada pod oknem i wpatruje się w Jadźkę. Lecz gdy tylko natrafia na jej spojrzenie, gwałtownie trzepocze powiekami, czuje się jak złodziej przyłapany na kradzieży. Gądka może tak siedzieć godzinami. Później odprowadza Jadźkę do baraku. Jutro po pracy znów się spotkają w świetlicy.

Gądka jest dumny ze swojej organizacji. Przecież teraz już coś się robi. Nie brak jej również odwagi. Zebranie postanowiło wysłać delegację do województwa. Tego dnia, gdy wracali, Gądka niespodziewanie zagadnął Jadźkę:

— Powiedz mi coś o sobie.

Jadźka roześmiała się. Echo jej śmiechu odbiło się daleko wśród wieczornej ciszy. Na niebie pokazał się księżyc — oświetlając wioskę, srebrzył się rozrzucony na drzewach, domach i głazach. Było pięknie. Jadźka uważniej przyjrzała się Gądce. Czuła do niego sympatię — jaką? — trudno byłoby w tej chwili określić. Widziała w nim kogoś bliskiego, brata, oddanego przyjaciela...

— Widzisz — zaczęła — chodziłam do szkoły jak ojciec umarł. Od tego czasu minęło ładne parę lat. Po wyzwoleniu, wkrótce po wyzwoleniu — poprawiła — rozpoczęłam naukę. Pracowałam w zarządzie i jestem tutaj.

Gądka chwilę milczał, widać było, chce coś powiedzieć, wahał się, wreszcie wyszeptał:

— Bo widzisz, ja cieble lubię.

Jadźka na chwilę przystanęła, zaskoczona niespodziewanym wyznaniem Gądki, po czym pochyliwszy głowę szła milcząc. Odezwała się tęsknota. Nie spostrzegła na wet kiedy połączyły się ich ręce. — Gądka ostrożnie przysunął się do Jadźki. Czuła ciepło jego oddechu na włosach, szyi. Jakiś dreszczyk, jak prąd elektryczny przebiegł ciało. Odchyliła głowę do tyłu i przymknęła powieki. Zwolniła kroku. Jakiś bezwład jak ołów ciąży. Głowa przechyla się ku Gądce. Poczuła ustami lekki, jak powiew wiatru pocałunek. Ktoś obok przeszedł, znacząco chrząkając.

— To Juryś — szepnął Gądka.

Nazajutrz spotykały ją drwiny i pobłażliwe uśmieszki. W południe przyszła Stefa, jej najbliższa koleżanka i wypaliła z miejsca

— Dowojowałaś się. Teraz nas rozbiją do innych brygad. Jadzia nie zrozumiała. Stefa powtórzyła dobitniej.

— Łajdaczysz się i dlatego...

Nie dokończyła, bo Jadźka wymierzyła jej dokładny policzek. Później przyjechała komisja z Powiatowego Zarządu. Z Jadźką nikt nie rozmawiał. Pogadali w dyrekcji, wsiedli w samochód i pojechali. Brygada pionierek przestała istnieć. Dla Jadźki nastały ciężkie dni. Przerzucano ją do różnych, najcięższych robót. Ręce w przegubach puchły, bolały nogi i plecy.

Ale i dziewczęta zaczęły się cicho skarżyć. Organizacja rozpadła się. Gądkę przeniesiono do innego gospodarstwa. Często przychodził i na próżno szukał rozmowy z Jadźką. Zmęczona całodzienną pracą padała na łóżko i tak zasypiała.

Stefa uciekła najpierwsza. Później jeszcze dwie. Te, które zostały, każda na własną rękę szukała u brygadzistów zrozumienia i życzliwości.

Aż któregoś wieczora Jadźka zastała pustki w baraku. Czyżby wszystkie odeszły? Zrobiło jej się markotno. Położyła się i popłakiwała, gdy wszedł Juryś. Różne plotki o nim krążyły. Podobno pijak i kobieciarz. Miał żonę i czworo dzieci.

Juryś stał w drzwiach i ze złośliwym uśmieszkiem na ustach przyglądał się dziewczynie.

— Czego się gapicie! — krzyknęła.

— Tylko bez złości. Na ciebie mamy jeszcze inne lekarstwa. Zachichotał. Porządku wam się zachciało, pisania donosów — co? Delegacji! Ujeździmy was. Będziecie takie trusie, że hej! Tamte same, dobrowolnie poszły do klatki. A ty...

— Co ty?

— Też pójdziesz. Nie wierzysz — chodź, zobaczysz sama co robią twoje koleżanki. Wstała i poszła. Siedziały za stołem z mężczyznami. Wszyscy podpici. Dziewczęta powitały ją piskiem. Chciała je wywołać. — Wyzwały ją.

— A tyś lepsza!

— Patrz swojego nosa. Już nas nie naciągniesz na swoje oniekuństwo!

Pobladła i z podniesioną głową zawróciła ku drzwiom. Obskoczyli ją pijani mężczyźni. Szamotała się, ale rozebrali do naga. Później wlewali jej w usta wódkę.

Rano wołają Jadźkę do kancelarii. Juryś nadskakuje. Podaje krzesło. Stojąc nad nią mówi.

— Tylko nie rób jakiegoś głupstwa. Wezmę cię do kancelarii. Potrzeba maszynistki.

Jadźka garbi się coraz bardziej i dostrzega swoje ręce. Dziwi się, jak one się odmieniły? Opuchnięte, pełne zadr i odcisków. Czy takimi można pisać na maszynie? Patrzy i łzy kapią jej z oczu, chwilę zatrzymują się i przeciekają przez zgrubiałe palce.

— Czy podoła?...

I wracały wspomnienia dawne. Tak miłe w swej naiwności, a teraz tak dalekie. Nie mogła pojąć tylko dlaczego czuje w sobie taką pustkę i zobojętnienie. — Chyba już nie ma serca. Zgasło i spopielało. Serce, kto je ożywi? Kto jej przywróci, i czy zdoła, wiarę w przyszłość i prawdę. Jechała tu pełna najgorętszych pragnień odnowy i do najtrudniejszej pracy. Teraz zwątpiła w siebie i swoją organizację, która ją tu wezwała. Nic tu już po niej. Jak przykro odchodzić zwyciężonemu.

Wstała, oczy były już suche, ale gniewne. Usta blade, ale zaciśnięte. Rozchyliły się tylko, by plunąć w twarz temu, który zwyciężył.

Daleko na drodze, gdy zabudowania gospodarstwa stały się podobne do zabawek — dogonił ją Gądka. — Wie dział o wszystkim. Szli milcząc aż do stacji. Gdy nadjeżdżał pociąg — spytał:

— Co chcesz robić?

— Nie wiem.

— Człowiek musi wiedzieć, co chce robić.

— Tak, człowiek musi wiedzieć, ale czy to wystarczy?

Gądka zrozumiał. Pożegnał ją, nie czując do niej żalu i prosił o pamięć.

— Adres znasz. A życie przed nami. Daleko do starości. Warto jeszcze walczyć o to, aby uczciwy człowiek wiedział nie tylko co robić.

Z wystawy grafiki, rysunku i akwareli Edmunda Bartłomiejczyka. (1885—1950) w Zachęcie w Warszawie. Na zdjęciu: „Błyskawica". (1938 r.)

CAF

»Każdy sobie rzepkę skrobie«

(Dokończenie z 1 str.)

— Tu historia jest długa i smutna. Zacznę jednak od góry, od Prezydium Woj. RN. Sam jestem radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej, zabiegam więc o sprawy kulturalne. Na sesjach mówi się o tym, uchwala, zatwierdza, a w praktyce wstyd przyznać, wyczekuje się po przedpokojach i nic nie załatwia.

— ?

— Zaraz wytłumaczę. Bibliotece potrzebne są filie na peryferiach miasta. Dwa pokoiki, na wypożyczalnię i czytelnię. Mamy taki punkt przy ul. Świerczewskiego, gdzie dziennie przychodzi 50—60 osób. Koszalin jest rozległy i takich filii trzeba więcej. Trudno się jednak doprosić o odpowiedni lokal.

— A Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej nic tu nie pomoże?

— Przestałem w to wierzyć. Moja interwencja u tow. Bajserowicza skończyła się na tym, że w dniu (poprzednio uzgodnionym) kiedy mieliśmy się spotkać i wspólnie omówić tę ważną dla nas kwestię — dowiedziałem się, że tow. Bajserowicz nie ma czasu.

— Najsmutniejsze jest to, że u nas wszyscy nauczyli się już mówić o potrzebach kulturalnych, a nikt nie stara się pomóc...

— Właśnie — żywo przerywa dyrektor — tak jest i w powiatach. My przecież niczego nie żądamy od powiatowych rad narodowych, jak tylko tego, aby zapewniły bibliotekom lokale, opał i nie hamowały wydatkowania pieniędzy z budżetów.

— Trochę się przedłuża ta rozmowa, dyrektorze, chciałam jednak zapytać jak — waszym zdaniem — zdaje egzamin wiejski konkurs czytelniczy?

— Ten konkurs, to tasiemiec, który uczy bibliotekarzy etapowości w pracy. Konkursy czytelnicze w mniejszych środowiskach byłyby znacznie ciekawsze. Można by je przeprowadzać w jednej gromadzie, czy dwóch, w jednym, czy dwóch powiatach. Byłoby więcej w tym inicjatywy bibliotekarzy, większe zainteresowanie i udział miejscowej ludności.

— Może na zakończenie wrócimy do tych strat w księgozbiorach i „dzikich" bibliotek. Jak można zlikwidować te straty, jak zaradzić, aby każdy na swoim podwórku nie „robił" kultury dla siebie?

— U nas (mam na myśli nie tylko nasze województwo) „każdy sobie rzepkę skrobie". Jest jedna sprawa zasadnicza, którą należałoby jak najszybciej załatwić centralnie: wszelkie księgozbiory i biblioteki z literaturą piękną i popularno - naukową oddać bibliotekom publicznym. Zakłady pracy winny kompletować biblioteki fachowe, szkolne, oczywiście, muszą być, bo te gromadzą literaturę pomocniczą, a resztę skupić w bibliotekach publicznych. Ukróciłoby się wreszcie wadliwą politykę zakupu książek, przestałoby się wyrzucać pieniądze w błoto.

Ponadto w Monitorze ukazało się wreszcie zarządzenie ministra kultury regulujące wypożyczanie książek. To też będzie dla nas pomocą...

Rozmowę przeprowadziła
JADWIGA ŚLIPIŃSKA

Andrzej Czajkowski laureatem w Brukseli

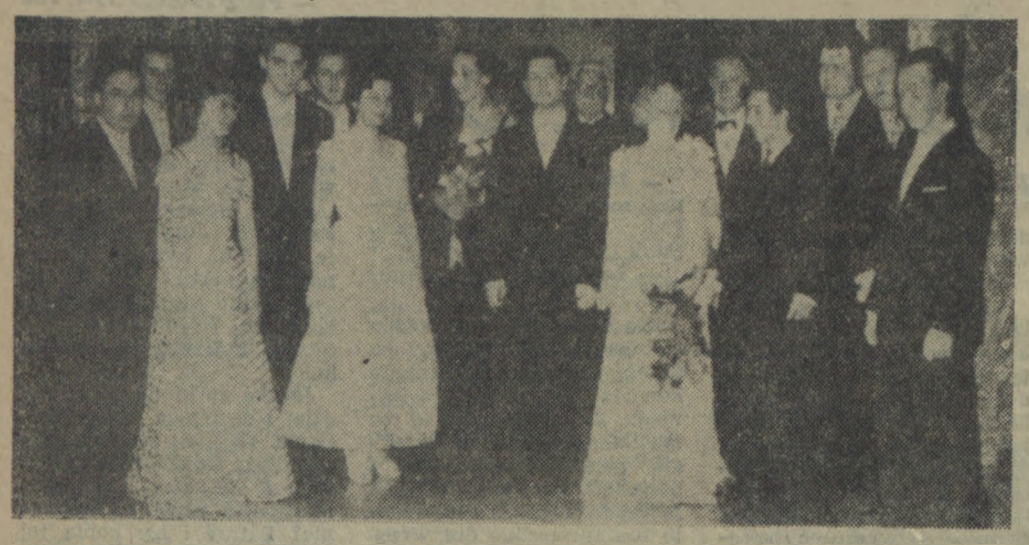

W Międzynarodowym Konkursie Muzycznym im. Królowej Elżbiety Belgijskiej, który odbył się ostatnio w Brukseli, Andrzej Czajkowski otrzymał III nagrodę. Zdobywcą I-szej nagrody jest znany z zeszłorocznego Konkursu Szopenowskiego młody pianista radziecki — Włodzimierz Aszkenazy, II-ej — pianista amerykański — Browning.

Na zdjęciu: pianiści — uczestnicy Konkursu z królową Elżbietą Belgijską po ogłoszeniu wyników. Obok królowej z lewej —Andrzej Czajkowski, z prawej— W. Aszkenazy. Czwarty z lewej — Browning (USA). *FOT — CAF*

Antoni Czechow

PECH

ILJA Siergiejcz Piepłow z żoną swą Kleopatrą Pietrowną stali pod drzwiami i z zapartym tchem podsłuchiwali. Za drzwiami, w maleńkim saloniku odbywały się przypuszczalnie oświadczyny, oświadczali się — córka ich Nataszeńka i nauczyciel szkoły powiatowej Szczupkin.

— Chwyta haczyk! — szeptał Piepłow, drżąc z niecierpliwości i zacierając ręce. — Uważaj Pietrowna, jak zaczną tylko mówić o swoich uczuciach natychmiast zdejmuj obraz ze ściany, pójdziemy błogosławić. Zaskoczymy ich... Błogosławieństwo przy pomocy obrazu: święte i nienaruszalne. Nie wymiga się z tego, choćby miał zaskarżyć nas do sądu.

— Za drzwiami tymczasem toczyła się następująca rozmowa:

— Niech pani da spokój z tym swoim charakterem — mówił Szczupkin zapalając o swe kraciaste spodnie zapałkę. — W ogóle nigdy do pani nie pisałem.

— Powiedzmy! Jakbym nie znała charakteru pańskiego pisma — chichotała panna, kokieteryjnie zerkając do lustra. Od razu poznałam. Z pana też oryginał! Nauczyciel kaligrafii, a charakter pisma jak kury. Jak pan uczy pisać, kiedy sam pisze kiepsko?

— Hm! To nic nie znaczy. Jeśli chodzi o naukę kaligrafii, to nie najważniejszą rzeczą jest charakter pisma, ale to, żeby uczniowie utrzymani byli w karbach. Jednego zdzielisz linią w łeb, drugiego... na kolana, a któż by tam przejmował się charakterem pisma. Głupstwo! — Niekrasow był pisarzem, co się zowie, a przykro się robi, gdy się ogląda jego pismo: Pokazano je w wydanym ostatnio wyborze jego utworów.

— To Niekrasow, a nie pan... (westchnienie). Za pisarza z przyjemnością wyszłabym za mąż. Pisałby dla mnie na zawołanie wiersze...

— Wiersze i ja mogę pisać, jeśli pani sobie tego życzy.

— O czymże to pan może pisać?

— O miłości... uczuciach... o oczach pani... — Jak pani przeczyta oszaleje... Łzy wycisną! A jeżeli poświęcę pani wiersz, pozwoli mi pani pocałować się w rączkę?

— Wielka rzecz! — Nawet choćby zaraz może pan to uczynić!

Szczupkin przyskoczył do niej i z wypuczonymi oczyma przypadł do pulchnej, pachnącej jajczanym mydłem rączki.

— Podaj obraz — wymamrotał Piepłow blady ze wzruszenia i trąciwszy żonę łokciem zaczął się zapinać. — Idziemy! — Prędzej!

Nie zwlekając więcej ani sekundy Piepłow otworzył na oścież drzwi.

Dzieci... jęknął, podnosząc w górę ręce i łzy zalśniły mu w oczach. Niech was Bóg ma w swojej pieczy, dzieci moje... Żyjcie... płódźcie... rozmnażajcie się...!

— Ja też was błogosławię, — przemówiła matka, płacząc ze szczęścia. Bądźcie szczęśliwi, najdrożsi! — O, pan zabiera mi jedyny mój skarb — zwróciła się do Szczupkina. Niechaj pan kocha moją córkę i oszczędza ją...

— Szczupkin rozdziawił usta ze zdumienia i przestrachu. Natarcie rodziców było tak niespodziewane i gwałtowne, że odjęło mu mowę.

„Wpadłem w potrzask! Przydybali mnie!" myślał Szczupkin, omdlewając od naporu różnorodnych uczuć. „Stawiaj krzyżyk bratku. Nie wymkniesz się". Kornie skłonił głowę, jakby miał rzec: „Bierzcie — jestem pokonany!"

— Bło.. błogosławię... mamrotał dalej ojciec i też w głos się rozpłakał. — Nadziu, córuchno moja — stań tuż przy nim... Pietrowna obraz...

I nagle rodzic przestał płakać, twarz zapałała mu gniewem.

— Głowo baranial — Oszalałaś? — Czyż to święty obraz?

— O, mój ty Boże!

Co się takiego stało? Nauczyciel kaligrafii nieśmiało podniósł oczy i zrozumiał, że jest uratowany: matka w pośpiechu zdjęła ze ściany zamiast obrazu portret pisarza Łażecznikowa. Starzec Piepłow i jego małżonka Kleopatra oniemieli, nie wiedzieli co mają robić. Nauczyciel kaligrafii skorzystał z zamieszania i zbiegł.

Tłum. B. W. SWIĘCICKI

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rebus wirowy

Pomyśl!

Do siedmiu spółdzielni dostarczono do sprzedaży więcej niż 500, lecz mniej niż 1 000 bochenków chleba. Po skończonym dniu pracy okazało się, że w jednej z siedmiu spółdzielni pozostał nie sprzedany tylko jeden bochenek chleba.

Ile bochenków chleba dostarczono do każdej spółdzielni, jeżeli wiemy:

a) że każda spółdzielnia otrzymała po równej ilości bochenków chleba,

b) że ogólną ilość bochenków chleba, sprzedanych w ciągu dnia w siedmiu spółdzielniach, można było podzielić bez reszty na 2, 3, 4, 5 lub 6 równych części.

Termin nadsyłania rozwiązań: — 2 tygodnie.

Rozwiązanie zadań z dnia 12 maja.

1) Rebus — Trzy maki, jaskier.

2) Szarada — Pomorze.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego wylosowali:

Szczepan Jarosz, Wałcz, ul. Bohaterów Stalingradu 16, m. 2, Tadeusz Walkowiak, Słupsk, ul. Arciszewskiego 27, m. 6, Irena Hawryluk, Słupsk, ul. K. Rokossowskiego 21, m. 14, Zofia Morawska, Szczecinek, ul. Zaułek Nr 1, Zygmunt Ducki, Wałcz, ul. Kościuszki 37, m. 2.

Jarosław Haszek

Agrarystyczna idylla

W Kozowazach żył na utrzymaniu gminy dziadek Pliwaniec, który otrzymywał od gromady ziemniaki, mleko i mąkę.

Gdy nastał powszechny kryzys, do dziadka Pliwańca przyszedł agrarystyczny sołtys Janczo i oznajmił:

— To ty, dziadu przeklęty wygodnie się wylegujesz. Takie ziemniaki jeść, mleko pić, mąkę brać za darmo umiesz. Pan Bóg nie mógł już dłużej patrzeć na to. Ziemniaków nie ma, już ich nie dostaniesz, i przestaniesz opychać się nimi. Mleka również nie możemy dawać, bo go i tak jest mało, więc możesz się po nim tylko oblizywać. Zboże mało sypało, mąkę więc również skreśliliśmy ci z deputatu... Powiedz, stary próżniaku, co będziesz teraz robił?

— Przepraszam bardzo pana sołtysa, będę musiał chodzić się paść.

— Chciałbyś paść się, a nie wiesz, ty łajdaku, że w tym roku trawy jest mało i że musimy z tego powodu sprzedawać bydło, a ty chciałbyś jeszcze ten dobytek okradać? — krzyknął sołtys rozgniewany i poszedł opowiedzieć na wsi o tym haniebnym zamiarze dziadka Pliwańca.

Przełożył z czeskiego Fr. Swarzyca

Kącik filatelistyczny

W najbliższym czasie wejdzie do obiegu nowa seria znaczków pocztowych wydana przez Ministerstwo Łączności, tak zwana „seria turystyczna". Będzie się składała z czterech znaczków: 30 gr — schronisko w Dolinie Pięciu Stawów, jako symbol turystyki górskiej letniej, wg projektu art.-plast. Józefa Kończaka; 40 gr — plecak i kompas na tle mapy, jako symbol turystyki pieszej i 60 gr — kajak na tle mapy rzek, jako symbol turystyki wodnej, oba znaczki projektował art.-plastyk Czesław Kaczmarczyk; wreszcie ostatni znaczek 1,15 zł — narty na tle ośnieżonych gór, jako symbol zimowej turystyki górskiej wg projektu art.- plastyka Seweryna Jasińskiego.

Znaczki tej serii zostaną wydrukowane techniką rotograwiurową w formacie 25,5×31,25 mm. Barwy na razie nie ustalone.

dr Zygmunt Konarzewski

Z czego się śmieją w NRD?

— No, dobrze — ale ani milimetr szerzej, niż tyle!

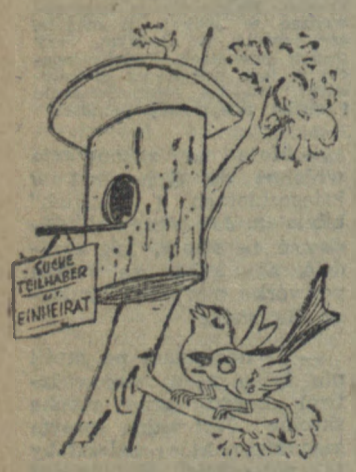

Szukam wspólnika — ewentualnie małżeństwo.

Fraszki

MAGIA SATYRY

Dziwną ma siłę satyryczne słowo,
chociaż nie pisze win i wad na twarzach:
jednego drania tknąć anonimowo —
tysiąc się nazwisk obraża...

POCHWAŁA

Ktoś czytał pannie swe wiersze liryczne.
Słuchała zadumana.
Gdy skończył, rzekła: „Są śliczne —
tak niepodobne do pana!..."

ZMIANA PRZEKONAŃ

Z lubą miewał ktoś miłostki —
aż w tym dostrzegł... kult jednostki!
Odtąd zmienił przekonanie:
darzy kultem... cztery panie!

WITOLD DEGLER

Kramik z anegdotami

Z POLECENIA MARKIZY

Kiedy Henryk IV pasował na rycerza pewnego młodzieńca, ten zaczął mówić tradycyjną formułę, zaczynającą się od słów:

— Panie, nie jestem godzien...

Król przerwał mu, mówiąc:

— Wiem o tym dobrze, ale stało się to z polecenia markizy N... Powinnaś za to jej podziękować.

TYM LEPIEJ

Kiedy Haendel w czasie swego niepowodzenia w Londynie nie znalazł amatorów, ani słuchaczy na swoje opery i oratoria, grono jego przyjaciół żaliło się, że sala jest zawsze pusta. Na to wielki muzyk odpowiedział:

— To nic nie szkodzi, muzyka tym lepiej rozbrzmiewać będzie.

RADA

Pewien młody kompozytor usilnie zabiegał, aby Berlioz wypowiedział swe zdanie o jego twórczości. Gdy odegrał kilka swych utworów, Berlioz powiedział:

— Będę szczery wobec pana. W tym, co pan odegrał, nie znajduję żadnego talentu, ani żadnych zapowiedzi na przyszłość. Póki czas, niech pan, jako młody, obierze sobie inny zawód.

Młody kompozytor wyszedł zrozpaczony. Gdy był na schodach, Berlioz wybiegł za nim i zawołał:

— Powiedziałem, co myślałem, ale muszę wyznać, że gdy byłem w pańskim wieku i mnie w taki sam sposób radzono.

Opr. M. A.

— Jeśli wsadzisz głębiej głowę i ramiona, Pawle, będzie leżało jak ulał!

— Przypominam po raz ostatni! — Wypłacisz mi wreszcie mój udział?

— Jak właściwie nazywał się ten nowy film z Sofią Loren?

MARIAN ZAŁUCKI

O kramach z książkami i kramie z książkami

Kultura? Owszem, konieczna.
Lektura — rzecz pożyteczna,
książki uwielbiam i cenię!
Lecz co to, przepraszam, za sposób,
ażeby wciąż tyle osób
wystawiać na pokuszenie?
Gdzie pójdziesz — wszędzie zasadzka:
za rogiem, za węgłem znienacka
kram z kupą książek i ksiąg!
Zamiast przejść obok rozsądnie,
człowiek przystanie... oglądnie...
weźmie do rąk — i już wsiąkł!
Ja sam raz naciąłem się grubo.
Dzisiaj. W rocznicę ślubu —
w święto małżeńskiej czułości...
Posyła mnie żona do miasta.
Kup — mówi — bakalii do ciasta,
bo zaprosiłam dziś gości!
Skocz — mówi — na jednej nodze!
Skoczyłem. Kram był po drodze.
Stanąłem. Inni też stali.
Zerknąłem. Widzę tam Prusa!
Nie kupić? Nie mogę. Pokusa!
Kupiłem. Zamiast bakalii.
Wróciłem. Żona w głos biada,
że to się do ciasta nie nada,
że z takim jak ja nie wytrzyma!
I sama pobiegła do miasta
po owe bakalie do ciasta...
Wróciła... z wierszami Tuwima!
Posłała córeczkę do miasta.
Andrutów — mówi — kup paczkę.
Kupiła „Kaczkę-dziwaczkę".
Pobiegła teściowa do miasta
po zwykłą musztardę do mięsa.
Kupiła do mięsa... Dickensa.
Pobiegł synalek do miasta.
Po boczek. Możliwie najtłustszy.
Przyniósł. „W pustyni i w puszczy"
A goście?... Dziękuję. Nie szkodzi.
Prosimy — kto chce — niech przychodzi!
Miło nam będzie powitać...
Do mnie. Do żony. Do mamy...
Czym chata bogata — to damy...

Poczytać!